

15 lat
dts²⁴

24 lipca 2025 | nr 7 (650)
gazeta bezpłatna nakład: 20 000*
*wydanie tylko elektroniczne

MEKSYK, MALEDIWY, MĘCINA.

WSZYSTKO W JEDNYM KLIKNIĘCIU.

POD WIEŻĄ EIFFLA CZY W KOLEJCE
DO MORSKIEGO OKA - DTS24 DZIAŁA.



2010



2011



2012



2013



2014



2015



2016



2017



2018



2019



2020



2021



2022



2023



2024



2025

OD 15 LAT JEŹDZIMY Z WAMI NA WAKACJE.
DZIĘKI, ŻE NAS ZABIERACIE.

Z drugiej strony

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



Notatki z offu



Bartosz Szarek
Teraz, teraz, teraz

Moje serce od zawsze goni za taką muzyką. Potrzebuję jej w ilościach hurtowych, jakby była wiatrem rozplątującym latawcę w mojej głowie – wiecznym pragnieniem, podróżą, która nigdy się nie kończy, lecz zmienia krajobrazy. Wyobrażam ją sobie w setkach odsłon i wariantów, ale najczęściej powraca do mnie w formie łodzi, w której jeden z pasażerów śpiewa żywą

pieśń dawnych żeglarzy, unoszoną przez fale do uszu kolejnych pór roku – od tysiącleci, przez eony. I wciąż płynie – dalej, naprzód. Nie jest jednak sam. Są jeszcze inni bohaterowie tej opowieści: równie zmęczeni co on. I gdy wszystko wydaje się już stracone, kapitan zrywa się na równe nogi i woła: „Na horyzoncie ukazała się wyspa!” Tak, jest i wyspa – skalista, zimna, raz po raz topiona morską pianą, lecz bezpieczna. Punkt na krańcu świata, który wydaje się końcem cierpienia – a jednak nim nie jest. To tylko kolejny rozdział... Ostatnio coraz bardziej nie chce mi się... chcieć. Odwizdiało mi się wyglądanie przez okno, skoro wszystko, co dobre i właściwie wyartykułowane, mam pod

ręką – na wyciągnięcie spiralnego kabla słuchawek. Zaciągam rolety, plisy, grube kotary. Szczelnie zacumowałem do łóżka i zarzuciłem kotwicę na ciężkim kocu. I kiedy tak przysmykam oczy, rozmyślając o tych wszystkich pięknych tytułach, które wpadły mi w ręce, zajęły głowę i przeszły serce – nagle rozlega się dzwonek. Ktoś naciska klamkę, wchodzi i wsuwa coś pod drzwi. Podnoszę się i już wiem. Rozpoznaję ten przedmiot, ten artefakt – bez pudła, a przy nim karteczka z napisem: „Można po prostu być – i to też jest okej.” Okej, muszę się tego nauczyć... na pamięć.

Gabriela Salem zarzuciła haczyk. Nowy singiel „Just Exist?” – wypatrujcie na streamingach.

Przeznaczenie



Jakub Marcin Bulzak
Pije Kuba do Jakuba

„Chcecie, to wiercie, chcecie, nie wiercie” – jak śpiewała Irena Santor – ale przysięgam na wszystkie świętości, że to szczerza prawda! Żona może potwierdzić!

Sprawa dotyczy wakacji. Otóż, odkąd pracuję w szkole (a tych lat to już przeszło ćwierć kopy) nie ma ani jednego wakacyjnego dnia, spędzonego w Nowym Sączu, w którym po wyjściu z domu,

choćby na krótką chwilę, nie spotkałbym jakiegoś ucznia, czy absolwenta z mojej szkoły.

To jest nie do uwierzenia. Nawet statystycznie to jest mało prawdopodobne. Ja wiem, że ILO to ogromna szkoła, ponad tysiąc uczniów jednocześnie, ale 70 procent z nich mieszka poza Nowym Sączem, do tego miasto ma 57 km kwadr. powierchni. Jak to się dzieje?

Żeby nie być gołosłownym. Zeszły rok, pierwsza sobota wakacji. Paskudna pogoda, zimno, wietrznie i deszczowo. Zrobiłem tego dnia tylko dwie rzeczy: pojechałem zatankować samochód i w pobliskim sklepie zrobić małe zakupy. Obok stacji paliw była budowa, na której pracował mój absolwent, a w sklepie spotkałem

dwie uczennice – obie z matkami robiły zakupy

W tym roku w pierwszy poniedziałek wakacji mały rodzinny spacer do najlepszej sądeckiej lodziarni. 2400 metrów w obie strony. Na plantach absolwentka i spacerujący z psem uczeń z mamą, w lodziarni pracuje uczennica, w drodze powrotnej trzech uczniów stojących pod barem z kebabami. I tak dzień w dzień.

Czasem krążę po mieście od świtu do wieczora: nigdzie żadnego ucznia. Już sobie myślę: to ten pierwszy raz... Ale wracam do domu bardzo późną porą, a tu zza pleców: Dobry wieczór!

Może tak właśnie wygląda to słynne bycie nauczycielem z powołania?

Kto kliknął „Akceptuję”?



Adam Nowakowski
BetaVerse

Listopad 2020, my w maseczkach na twarzach, zastanawiamy się czy jutro będziemy mogli zrobić zakupy w Biedronce i czy jedynym wyjściem z mieszkania będzie okno. Iran, nieopodal Teheranu, miejscowość Absard, gość w samochodzie na tylnym siedzeniu, tuż obok siedzi jego żona, dodatkowo ochroniarze, w sumie jedenastu w konwoju. Przejeżdżają obok ciężarówki zaparkowanej na poboczu i nagle czternaście strażników. Wszystkie trafiają w cel i ochroniarza, który próbuje zasłonić mężczyznę. Żona siedząca 25 cm obok nie doznaje żadnego urazu. Ginie Mohsen Fakhrazadeh, irański Oppenheimer, mózg programu nuklearnego. Choć jeszcze człowiek podjął decyzję, to maszyna rozpoznała, wyliczyła i strzeliła.

Mija niecałe pięć lat, szwedzki myśliwiec Gripen E pilotowany przez Centaura przeprowadza manewry, wybiera cele, analizuje pole walki, wydaje rekomendacje co do odpalenia rakiet. Centaur nie drży, nie kaszle, nie ma kaca, nie poci się. Codziennie trenuje, symulując 50 lat doświadczenia pilota w tydzień. Pięćdziesiąt lat! Kim jest Centaur? Z pewnością już wiecie. Jeszcze nie wykazał wyraźnej

wyższości nad ludzkim pilotem, ale jego przewaga szybciej się umacnia. Na dowód tego planowana jest symulacja walki Centaura przeciwko dwóm ludzkim pilotom.

Dlaczego nie iść dalej? Zjednoczone Emiraty Arabskie, „Regulatory Intelligence Office” to poważna instytucja, w której do sztuczna inteligencja analizuje dane, orzecznictwa, nastroje społeczne, przeszukuje morze PDF-ów i na tej podstawie proponuje nowe prawo. Nie kod rabatowy, nie playlistę na Spotify, tylko prawo. Nie martwmy się, będzie ludzki nadzór. Czy da się kontrolować coś, czego się nie rozumie? Czy AI, które samo ustala logikę działania, jeszcze pyta o zgodę, czy już tylko informuje jak będzie?

Mustafa Suleyman, ten od Google i DeepMind, pisał o „technologicznym tsunami”, ale może to nie fala, tylko stały poziom wody? Może to nie apokalipsa, a codzienność, jak przy pierwszych opadach śniegu w grudniu, gdy połowa kraju udaje zaskoczenie? „Taki mamy klimat”. Ilu z nas wciąż wierzy, że AI to narzędzie, które można wyłączyć, skasować, wyjąć kabel? Ale skoro maszyna już strzela, lata i pisze ustawy, to kto kliknął „akceptuję”?

Nie tak dawno protestowaliśmy, że USA ogranicza nam dostęp do chipów, że nas knebluje. Jakoś nie zauważamy, że świat wokół nas właśnie testuje AI, które zastąpi człowieka nie tylko w fabryce, uczelni, szpitalu. Co jeśli update świata odbywa się trochę bez naszego udziału, a my stoimy z pendrivem w ręku szukając wejścia USB w rzeczywistości, która przeszła na chmurę?

REKLAMA

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.), Burmistrz Piwnicznej-Zdroju informuje, że w dniach od 24.07.2025 r. do 13.08.2025 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego Piwnicznej - Zdroju na tablicy ogłoszeń, wywieszony zostanie wykazy nieruchomości, stanowiących własność Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój, przeznaczonych do dzierżawy i najmu. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Piwnicznej-Zdroju, Rynek 20 lub tel. pod nr 18 446 40 43 wew. 41.

Tomasz Michałowski
Burmistrz Piwnicznej - Zdroju



Relacja ze szczania do blaszanej puszki



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Uznaliśmy, że lipcowe wydanie DTS poświęcimy na teksty, które już kiedyś ukazały się na naszych łamach, ale warto do nich wrócić. Z różnych względów. Przede wszystkim dlatego, że należy promować jakościowe dziennikarstwo i dobre materiały. Ta strategia nie jest oczywiście oryginalna, wielu tak robi. Telewizja całe lato karmi się powtórkami, a największe portale przypominają swoje ważne teksty. To metoda jasna jak słońce. Szczególnie w sezonie ogórkowym. Ktoś mi jednak mówił, że młodzież nie wie,

co to znaczy „sezon ogórkowy”, więc żebym w ten sposób nie pisał. Mam pisać tak, żeby wszyscy rozumieli. A niby dlaczego? Jeśli ktoś czegoś nie rozumie, to niech się dowie, doczy, poszuka. Niedawno Zbigniew Preisner (jeśli ktoś nie zna, to niech się nawet nie przyznaje, tylko natychmiast doczy) powiedział, że to artyści mają kształtować gusty publiczności, a nie dostosowywać się do tych gustów. Identycznie z dziennikarstwem. To dziennikarz ma kształtować gust czytelników, a nie ulegać im. Jeśli odbiorcy najchętniej oglądają relacje ze szczania do blaszanej puszki, to nie znaczy, że mamy takie rzeczy publikować.

Wręcz przeciwnie. Skoro przytłaczająca większość odbiorców nie potrafi utrzymać uwagi na tekście (filmie) dłużej niż 18 sekund, to właśnie

proponujemy im w tym wydaniu teksty o takiej objętości, na której potrzeba poświęcić kilka minut. Dajemy czytelnikowi szansę. Nie jestem kompletnym naiwniakiem (choć naiwniakiem być może), aby myśleć, że tym sposobem zbawimy świat. Trendów nie odwrócimy. Ale próbować trzeba, bo jak się poddamy, to zostanie nam tylko robienie relacji z mistrzostw Nowego Sącza w pluciu pestkami czereśni do celu i na odległość. A miało być lekko, łatwo, przyjemnie, a nawet wakacyjnie. Tymczasem zrobiło się trochę jak na zlocie kombatanów spod Arnhem, czyli w klimacie „kiedyś to wszystko było lepsze”. Pewnie było. Jeśli jednak możemy, to umówmy się, że każdy, kogo choć trochę poruszy któryś z proponowanego dzisiaj zestawu tekstów, niech napisze o tym kilka zdań: w.molendowicz@dts24.pl. Czekam z utęsknieniem.

Niedawno Zbigniew Preisner powiedział, że to artyści mają kształtować gusty publiczności, a nie dostosowywać się do tych gustów. Identycznie z dziennikarstwem. To dziennikarz ma kształtować gust czytelników, a nie ulegać im

LIPIEC W KALENDARZU

119 lat temu – 1 lipca 1906 – odbyła się pierwsza wycieczka zorganizowana przez Towarzystwo Tatrzańskie „Beskid” w Nowym Sączu.

69 lat temu – 2 lipca 1956 – po raz pierwszy zaprezentował się publicznie regionalny Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Sądeckiej „Lachy”.

164 lata temu – 5 lipca 1861 – w przedstawieniu „Biała kamelia” w Nowym Sączu wystąpiła Helena Modrzejewska, później aktorka światowej sławy.

745 lat temu – 6 lipca 1280 – księżna Kinga ufundowała klasztor klarysek w Starym Sączu.

110 lat temu – 7 lipca 1915 – w Jaworznie urodził się Władysław Augustynek – jezuita z parafii kolejowej. Jego imię nosi stadion Sandecji. Zmarł w 1997 r.

102 lata temu – 9 lipca 1923 – w Siennej urodziła się Irena Styczyńska, honorowa obywatelka Nowego Sącza. Zmarła w 2007 r.

22 lata temu – 10 lipca 2003 – Adam Nawalka, późniejszy selekcjoner reprezentacji, został trenerem Sandecji.

18 lat temu – 12 lipca 2007 – najsłynniejszy pociąg świata Orient Express po raz pierwszy w swojej 125-letniej historii przejechał przez Nowy Sącz.

42 lata temu – 18 lipca 1983 – sądecki zegarmistrz Henryk Dobrzański, skonstruował kurant zegarowy wygrywający z wieży ratuszowej melodię fragmentu „Suity sądeckiej”.

31 lat temu – 20 lipca 1994 – prezydentem Nowego Sącza został Andrzej Czerwiński.

88 lat temu – 22 lipca 1937 – oddano do użytku Dom Bronisława Pierackiego, przemianowany później na Dom Kultury Kolejjarza, a dzisiaj Miejski Ośrodek Kultury.

20 lat temu – 25 lipca 2005 – Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego zmieniły nazwę na Newag. ZNTK powstały – jako Warsztaty Kolejowe – w 1876 r.

29 lat temu – 27 lipca 1996 – w Małej Galerii gościł Czesław Miłosz laureat literackiej Nagrody Nobla.

537 lat temu – 28 lipca 1488 – rozpoczęto w Nowym Sączu pisanie nowych ksiąg miejskich. Poprzednie spłonęły w wielkim pożarze w 1486 r.

122 lata temu – 30 lipca 1903 – pomiędzy Nowym Sączem a Chelmem wykoleił się pociąg osobowy. Rannych zostało 16 osób.

REKLAMA

WIKAR

33-300 Nowy Sączul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414
Szczegóły promocji dostępne na www.wikar.pl

Wszelkie prezentowane informacje, zdjęcia, specyfikacje, opisy, ilustracje lub parametry techniczne służą wyłącznie celom informacyjnym, nie stanowią potwierdzenia dostępności poszczególnych modeli pojazdów, wersji wyposażenia, wersji napędów i nie stanowią zapewnienia w rozumieniu art. 556/162 kodeksu cywilnego oraz nie są wiążące.

NISSAN
Nowy Nissan Qashqai
z napędem hybrydowym e-POWER
Defy Ordinary

WYPRZEDAŻ
NA OSTATNIEJ PROSTEJ
Wybrane modele z rabatem do 21.500 zł
i finansowaniem już od 0%*

dts24 – Twoje źródło informacji

ETA PERSEI



P O M Y Ś L Ż Y C Z E N I E

Obserwatorium Astronomiczne ASTRO CENTRUM CHEŁMIEC

zaprasza na pierwszy Festiwal Astronomiczny

★ **GOŚCIE SPECJALNI**

DZIEŃ 1 — 09.08.25

16:00 — 16:30 Rozpoczęcie festiwalu i wystawy prac astrofotografii i minerałów

16:30 — 17:30 Wykład „Nieziemskie skarby, czyli co z nieba spada” prof. dr hab. Szymon Kozłowski

GOŚĆ SPECJALNY

18:00 — 19:30 Koncert „Z Kosmicznej Mgły” Janusz Radek 2.0

GOŚĆ SPECJALNY

20:00 — Wyjazd do miejscowości Ubiad — obserwacja nieba

DZIEŃ 2 — 10.08.25

14.30 — 15.30 Wykład „Szlakami gwiazd” — Ignacy Rajca

15.30 — 18.30 Warsztaty dla dzieci w Miasteczku Astronomicznym — Plac Astro Centrum

19.00 — 20.30 Prelekcja „Wszyscy jesteśmy gwiazdami” — Karol Wójcicki

GOŚĆ SPECJALNY

21.00 — 22.30 kino plenerowe

Ceny biletów

Karnet na cały festiwal — 70 zł

Dzień 1 — 40 zł

Dzień 2 — 50 zł

Bilety można zakupić na stronie ekobilet lub w Gminnym Ośrodku Kultury w Chełmcu



AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA
IM. STANISŁAWA STASZICA
W KRAKOWIE



Stanisław Rajca
Wójt Gminy Chełmec



FUNDACJA
HORYZONT
360

NaukowaWioska

ASTRO CENTRUM — Gminny Ośrodek Kultury w Chełmcu, Plac Rynek 1, 33-395 Chełmec

+48 **887 373 373**

gok@chelmiec.pl



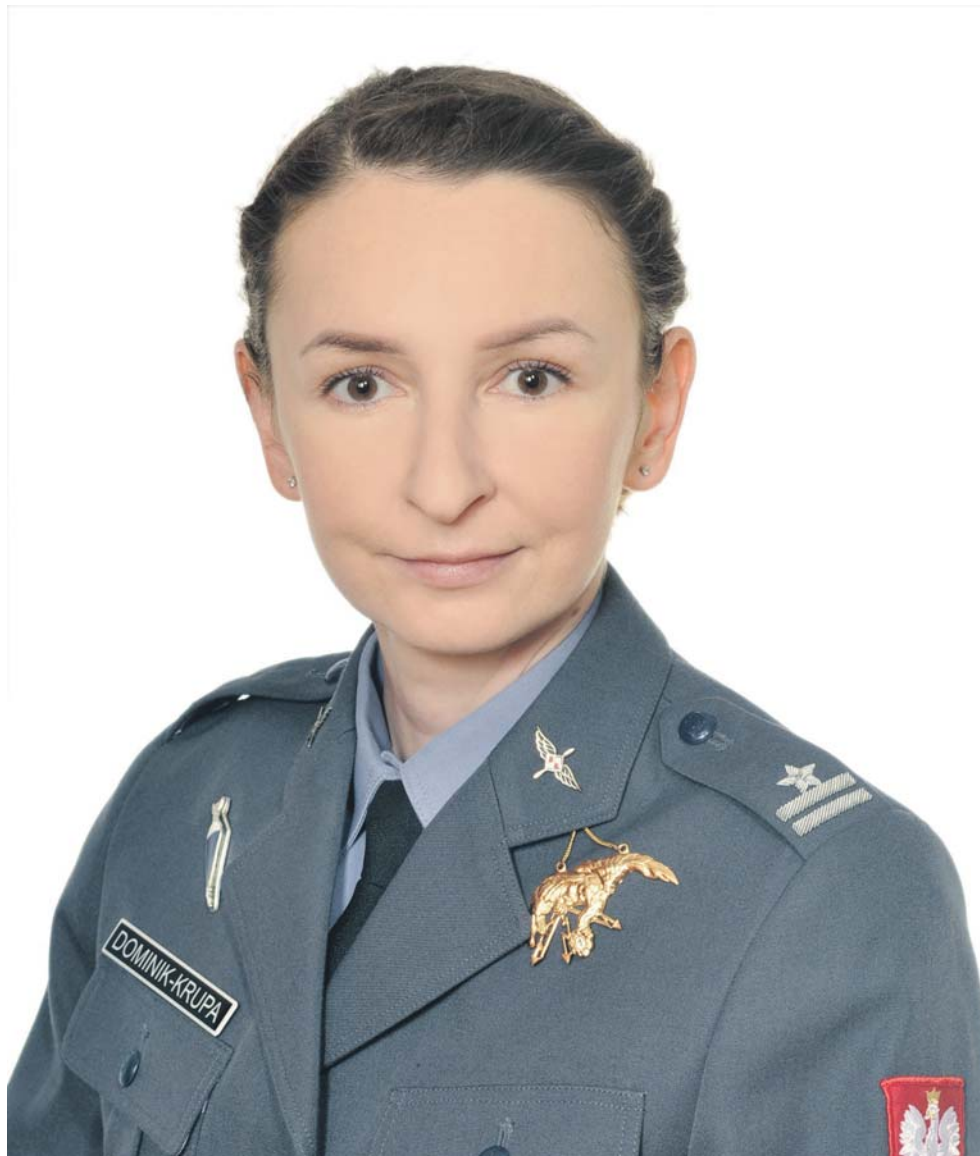
Nie tylko o pijaczkach, złodziejaskach i paniach lekkich obyczajów

» Anna Dominik-Krupa

Moja przygoda z dziennikarstwem była jak romans: krótka, intensywna w doznaniach i na długo zapadająca w pamięć. Zanim kammasze na stałe zagościły na mych stopach, a mundur stał się garsonką biurową, przez dwa lata kolaborowałam z sądeckim światkiem dziennikarskim, ocierając się też na chwilę o niszową TVP Kulturę.

Była wczesna wiosna 2006 r., gdy przekroczyłam progi sądeckiego oddziału „Dziennika Polskiego”. Zaczynałam właśnie drugi semestr studiów podyplomowych na kierunku dziennikarskim i, co za tym idzie, szukałam redakcji, która przyjąłaby mnie na krótkie praktyki. Adres przy Narutowicza znalazłam bardzo dobrze, gdyż będąc krnąbrną nastolatką, bywałam tuż obok w popularnym wówczas pubie „Absolwent”. Innych prasowych lokalizacji po prostu nie kojarzyłam. Nie przygotowałam się na rozmowę, nie błyszczałam publikacjami w studenckich periodykach. Ówczesny dyrektor oddziału musiałby mocno wysilić wyobraźnię, by owego dnia dojrzeć we mnie potencjał. Na próbę dokooptował mnie do zdobywającej wówczas swoje dziennikarskie szlify Katarzyny Gajdosz. Mialiśmy współtworzyć dodatek studencki. Dostawałam też pomniejszych zadania do wydań codziennych: jubileusze, zebrania, konferencje – mało ambitne i zupełnie nieciekawe. Po dwóch tygodniach, gdy redakcja nieco do mnie przywykła, przyniosłam swój pierwszy duży tekst. Tak na próbę, bez nadziei na jakikolwiek oddźwięk, zwłaszcza że tematykę poruszałam w nim kontrowersyjną i bolesną. Traktował o zamieszkach antysemitycznych pod koniec XIX wieku na terenie Sądeczyny. Ku memu zaskoczeniu, materiał ukazał się w magazynie weekendowym wypełnionym reportażami i wywiadami, dojrzałym, wręcz ekskluzywnym dziennikarstwem. To był ten powiew, który dodał mi skrzydeł.

Potem opublikowałam jeszcze kilkanaście dużych tekstów, głównie historycznych, a po kilku miesiącach zaproponowano mi – nieopierzonej dziennikarskiej debiutantce – własną rubrykę felietonową!!!



Anna Dominik-Krupa

W „Anno Domini...” – taki nosiła nagłówek – połączyłam dwie pasje – historię i pisanie, przekuwając je na lekkostrawne, krótkie teksty bazujące na prasowych wzmiankach z przełomu XIX i XX w. oraz starych, zakurzonych księgach policyjnych, odkrytych przeze mnie w starosądeckim muzeum podczas pisania pracy magisterskiej. To była kopalnia wspaniałych, zapomnianych historii z naszego regionu m.in. o wielkim podróżniku i geografii, niestrudzonym

eksploratorze Alaski Stefanie Jaroszu czy Kazimierzu Kubali, pionierze polskiego lotnictwa, który pod koniec lat 20. wraz z Ludwikiem Idzikowskim podjął dwie (niestety nieudane) próby przelotu przez Atlantyk. Z ksiąg policyjnych odtworzyłam historie lokalnych pijaczków, drobnych złodziejasków czy pań lekkich obyczajów kupujących swym ciałem podczas cotygodniowych jarmarków. Jakież było moje zdziwienie, gdy jedną z wiernych czytelniczek mojej rubryki

okazała się być pani Irena Styczyńska – Honorowy Obywatel Nowego Sącza, wielka znawczyni i popularyzatorka dziejów Sądeczyny. To, że mnie czyta wyznała mi podczas wywiadu przeprowadzonego na kilka miesięcy przed jej śmiercią...

W tym czasie dostałam propozycję współpracy przy produkcji programu „Sztuka Ekranowana” dla TVP Kultura. Zanim skoszarowano mnie na dobre w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie wspólnie z producentem programu Przemysławem Fikiem zmontowaliśmy i ukończyliśmy trzy odcinki. W 2009 r. „Sztuka Ekranowana” zdobyła Srebrny Medal na 52 New York Festivals, wśród pokazowych odcinków znalazł się jeden z tych, przy których pracowałam. Pękałam z dumy.

Czy żałuję, że moja kariera dziennikarska skończyła się zanim na dobre zaczęła i że wybrałam inną drogę? Nie raz, nie dwa z rozrzuconiem wspominałam czasy pracy nad artykułami, szperanie po muzeum, przesadywanie w bibliotekach, wywiady z ciekawymi ludźmi. Obecnie moja praca daleka jest od tego, co wówczas robiłam. Od czasu do czasu zdarza mi się jeszcze coś napisać i opublikować, tak by nie wypaść z wprawy. Większość czasu zajmuje mi jednak bujanie w obłokach, w czym się zawodowo specjalizuję, będąc odpowiedzialną m.in. za tworzenie i koordynację elementów przestrzeni powietrznej z organami cywilnymi na potrzeby wojska. Może kiedyś wrócę do dziennikarstwa. Myślę że te drzwi ktoś jeszcze przede mną uchyli...

**TEKST POCHODZI Z DTS
NR 500 Z 4 CZERWCA 2020 R.**

Major nawigator w Centrum Operacji Powietrznych-Dowództwie Komponentu Powietrznego w Warszawie. Pasjonatka dalekich, zwłaszcza azjatyckich podróży, spełniająca od kilku lat swe dziecięce marzenia o zobaczeniu najważniejszych cywilizacyjnych wytworów rąk ludzkich takich jak Angkor Wat, terakotowa armia cesarza Qin Shi, piramidy Indian Ameryki Środkowej czy Machu Picchu, wychodząca z założenia, że życie ma się tylko jedno więc należy czerpać z niego garściami.

REKLAMA



ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu



PILKINGTON™

OKNA DRZWI BRAMY ROLETY





Symboliczne wbicie łopaty pod budowę etapu III łącznika węzła A4 Bochnia z DK 94

Fundusze Europejskie

dla Małopolski 2021-2027

Fundusze Europejskie – inwestujemy w Małopolsce

Małopolska nie zwalnia tempa w wykorzystywaniu środków unijnych. Ostatnie tygodnie przyniosły szereg wydarzeń, które potwierdzają, że nasz region skutecznie sięga po Fundusze Europejskie i przekuwa je w konkretne inwestycje poprawiające jakość życia mieszkańców.

- Dzięki finansowaniu z Funduszy Europejskich Małopolska jest dziś jednym z najszybciej rozwijających się regionów w kraju i w Unii Europejskiej. W poprzedniej perspektywie zrealizowaliśmy nasze cele w 100 procentach, a nawet więcej, bo dzięki dostępnym mechanizmom wykorzystaliśmy dostępne środki unijne na poziomie 108 proc. To zasługa działań samorządu, bardzo dobrej współpracy z przedstawicielami samorządów i organizacji pozarządowych. (...) Nieprzypadkowo naszym działaniom związanym z realizacją środków Funduszy Europejskich przyświeca hasło „Wspólnie tworzymy przyszłość Małopolski”. W partnerstwie łatwiej jest realizować duże, ważne projekty, które pozwalają zmieniać region. Często powtarzam, że w pojedynkę idzie się szybko, a w zespole dalej. To przekonanie zbudowane z doświadczeń – podkreślał Łukasz Smółka marszałek Małopolski w jednym z ostatnich wywiadów.

Małopolska inwestuje w przyszłość

Najnowszy raport o stanie województwa pokazuje Małopolskę jako region, który bardzo dynamicznie się rozwija. Kluczowy jest też wysoki poziom zadowolenia

mieszkańców: wysoko oceniana jest jakość życia w Małopolsce, wysoko oceniana jest również praca samorządu. Mieszkańcy widzą tu dobre miejsce do życia, pracy i rozwoju.

Zawdzięczamy to głównie Małopolanom, ludziom bardzo przedsiębiorczym, którzy potrafią wykorzystać możliwości jakie dają im Fundusze Europejskie w Małopolsce. W regionie działa blisko pół miliona firm. Co dziesiąty polski podmiot gospodarczy jest zarejestrowany w Małopolsce. Ważne jest też, że spada bezrobocie: na koniec ubiegłego roku ten wskaźnik wynosił nieco ponad 4 proc. Gospodarka prężnie się rozwija. PKB Małopolski stanowi 8 proc. PKB kraju. Z tym wynikiem zajmujemy 5. miejsce pod względem wkładu do krajowego PKB. Szczególnie cieszą dane dotyczące innowacji i nowoczesnych gałęzi gospodarki. Małopolska zajmuje 2. miejsce po Mazowszu pod względem wielkości nakładów poniesionych na działalność B+R. Natomiast w odniesieniu ich do PKB region osiąga najwyższą wartość w skali kraju.

Rozstrzygnięcia naborów – kolejne projekty z zielonym światłem

Przed nami dalsze inwestycje w opiece medycznej, transporcie, termomodernizacji i ochronie środowiska. W ramach programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027 wsparcie uzyskało kolejnych 18 projektów. Na ich realizację przeznaczono ponad 116 mln zł.

- To odpowiedź na konkretne potrzeby mieszkańców. 116 mln zł to środki, które przeznaczymy na rozwój opieki zdrowotnej, termomodernizację, rozbudowę sieci wodno-



Fragment trasy rowerowej EuroVelo 11



-kanalizacyjnej, ochronę środowiska i poprawę dostępności transportu. Takie wsparcie to gwarancja podniesienia jakości życia w Małopolsce, ale to także część kompleksowego planu rozwoju, który jako Zarząd Województwa Małopolskiego staramy się realizować - powiedział marszałek Łukasz Smółka.

W obszarze opieki zdrowotnej i ambulatoryjnej dofinansowano 9 zadań na kwotę 40,4 mln zł. Unijne wsparcie trafi między innymi do ośrodków w Proszowicach, Wadowicach i Dąbrowie Tarnowskiej. Ponadto dofinansowano projekt Nowego Sącza, w ramach którego zaplanowano między innymi nabycie nowego niskoemisyjnego taboru autobusowego dla połączeń miejskich i podmiejskich - 18 autobusów typu maxi, zasilanych sprężonym gazem CNG. Wartość dofinansowania wynosi 54,3 mln zł. Kwotą 4,4 mln zł dofinansowano także projekt pn. Termomodernizacja komunalnych budynków mieszkalnych w Krakowie, realizowany przez Gminę Miejską Kraków.

Wsparcie w wysokości 7 mln zł uzyskała gmina Czernichów na realizację zadania polegającego na ochronie zasobów naturalnych rzeki Wisły poprzez zrównoważony rozwój gospodarki wodno-ściekowej na terenie aglomeracji Czernichów. Unijne dofinansowanie na budowę oraz rozbudowę punktów selektywnej zbiórki odpadów komunalnych uzyskały odpowiednio: gmina Igołomia-Wawrzeńczyce, gmina Żabno - w obydwu przypadkach w wysokości 1,6 mln zł - a także

Bochnia z nowym impulsem rozwojowym

Symboliczne wbicie pierwszej łopaty pod budowę III etapu łącznika autostradowego w Bochni zapoczątkowało długo wyczekiwana inwestycja, która połączy węzeł autostrady A4 z drogą krajową nr 94. Projekt obejmuje m.in.: budowę nowego mostu nad Rabą, trzech rond, ścieżek rowerowych i chodników. Całość inwestycji opiewa na niemal 115 mln zł, z czego ponad 108 mln pochodzi z programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027.

To nie tylko infrastruktura drogowa - to inwestycja w bezpieczeństwo, komfort życia i rozwój gospodarczy regionu. Nowa trasa odciąży centrum Bochni i usprawni ruch tranzytowy, co ma kluczowe znaczenie dla lokalnych przedsiębiorców i mieszkańców.

Nowy Sącz i Ludźmierz - 114 mln na rozwój

Aktywność samorządów w sięganiu po środki europejskie widać chociażby podczas symbolicznego wręczenia promes. W powiatach: nowosądeckim, limanowskim, gorlickim, wadowickim, myślenickim, suskim i nowotarskim realizowane będą projekty rozwojowe o łącznej wartości dofinansowania z Funduszy Europejskich dla Małopolski 114 mln zł. Te środki zostaną przeznaczone na różno-

rodne inwestycje, w tym: rozwój transportu publicznego w Bobowej, Wadowicach i Andrychowie, rozbudowę obwodnicy Nowego Sącza, rewitalizację uzdrowisk w Szczawnicy i Muszynie, inwestycje ekologiczne w Jordanowie, Limanowej i Piwnicznej-Zdroju.

- Cieszę się przede wszystkim z tego powodu, że samorządowcy z tych powiatów są bardzo aktywni, piszą dobre wnioski, które później mogą uzyskać dofinansowanie z Funduszy Europejskich, a to z kolei umożliwia realizację ciekawych inwestycji na terenie ziemi sądeckiej - podkreślał wręczając promesy w Nowym Sączu i Ludźmierzu Witold Kozłowski, Wicemarszałek Województwa Małopolskiego. - Z coraz większymi

efektami upiększamy całą ziemię sądecką i Podhale, nasze gminy i miasta - dodał Wicemarszałek Kozłowski.

Największe wsparcie, ponad 36 mln zł, wykorzystane będzie na rozwój transportu publicznego m.in. w: Bobowej, Wadowicach i Andrychowie. Mieszkańcy mogą spodziewać się wygodniejszych i bardziej ekologicznych środków komunikacji.

Kolejne 38 mln zł zasili inwestycje drogowe, w tym rozbudowę obwodnicy Nowego Sącza i modernizację kluczowych tras w powiecie myślenickim. Te działania poprawią przepustowość i bezpieczeństwo na lokalnych drogach.

Blisko 21 mln zł trafi do Szczawnicy i Muszyny, gdzie planowane są rewitalizacje przestrzeni uzdrowiskowych, promenad i parków. Ma to nie tylko poprawić estetykę tych miejsc, ale również zwiększyć ich wartość turystyczną.



Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych w Podłężu

W Jordanowie i Limanowej powstaną magazyny energii i systemy wykorzystania OZE, a w gminach takich jak Piwniczna-Zdrój czy Podegrodzie zbudowane zostaną nowe punkty selektywnej zbiórki odpadów. Na ten cel przeznaczono łącznie niemal 10 milionów złotych. Wicemarszałek Kozłowski zwrócił uwagę na fakt, że to dzięki aktywności samorządów i organizacji pozarządowych region osiągnął imponujące 108 proc. wykorzystania funduszy z perspektywy 2014-2020. To dowód na skuteczne zarządzanie i zaangażowanie lokalnych społeczności.

Małopolska - region, który inwestuje z głową

Z perspektywy mieszkańców to nie tylko liczby i kwoty - to konkretne zmiany: nowe drogi, bezpieczniejsze przejścia, czystsze środowisko, atrakcyjniejsze przestrzenie publiczne. Fundusze Europejskie w Małopolsce są inwestycją w przyszłość - zrównoważoną, nowoczesną i przyjazną dla ludzi.

Aktualny harmonogram naborów wniosków o dofinansowanie znajdziesz na stronie www.fundusze.malopolska.pl

autorzy zdjęć: Jakub Gruca, Mikołaj Górecki, Michał Skowronek, Michał Stawowiak



gmina Rzepiennik Strzyżewski - w wysokości 937 tys. zł. 859 tys. zł trafi także do gminy Słomniki, gdzie powstanie park miejski.

Planowane inwestycje to dowód na to, że samorządy i organizacje lokalne potrafią skutecznie aplikować o środki i realizować ambitne przedsięwzięcia, które odpowiadają na realne potrzeby społeczności.



Fundusze Europejskie dla Małopolski



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



MAŁOPOLSKA

Tajemnicze zabójstwo na Syberii, czyli...



Czyli okoliczności powstania pewnego artykułu w „Dzienniku Polskim”, o których nigdy jeszcze nie pisałem. Jesteście pierwsi, którzy dowiedzą się całej prawdy. No to w drogę!

Od tego się zaczęło.

W niedzielę wielkanocną 2001 r. we wsi Jarcewo w Kraju Kraśnojskim na Syberii znaleziono zwłoki księdza Jana Frąckiewicza pochodzącego z Nowego Sącza. Wiadomość o tym ukazała się dzień później w wieczornych wydaniach dzienników telewizyjnych.

Do widzenia do jutra

Lany poniedziałek, wieczór. Wreszcie chwila spokoju przy kolacji w domu. Można złapać oddech po redakcyjnym dyżurze. Udało się zrobić fotkę na pierwszą stronę jutrzejszego wydania z rannego polewania wodą dziewczyn na Batorego. Kosztowało to trochę gonitwy po ulicach, ale akcja została namierzona i zarejestrowana. Relacja ze śmigusa bez zdjęcia nie ma przecież sensu. A być musi, choćby wody zabrakło w kranach, w Kamienicy i Dunajcu. Policja, straż pożarna, obdzwonione. Święta w regionie bezwypadkowe, tylko jakieś drobne włamanka.

Luzik. Dopijam wieczorny płyn, a tu w telewizorze pojawia się pasek nierzeczy iskra elektryczna: Na Syberii został zamordowany polski ksiądz. Pochodził z Nowego Sącza. – Straszne. No to mamy robotę. – Ledwo ta myśl przebiła mi głowę na wylot, a już telefon.

– Już wiesz? – w głosie Wojtka Molendowicza, ówczesnego szefa sądeckiego oddziału „Dziennika Polskiego”, brzmiała zapowiedź dyspozycji na jutrzejszy dzień. Wy rzucił ją szybko z siebie: – Dziś już za późno. Rozmawiałem z Krakowem. Depeszyowcy w głównym wydaniu wtorkowym zamieszczą krótką informację z PAP, a ty od rana nierzeczny innym się nie zajmuj tylko zbieraj informacje o księdzu. Masz na tekst nieograniczoną ilość miejsc. I szykuj się na to, że Kraków będzie chciał osobną wersję na główny grzbiet. No to do jutra.

Jutro, czyli dziś

Wtorek, 17 kwietnia 2001 roku. Grubo przed ósmą rano. Biorę z kiosku paczkę gazet dla redakcji, która mieściła się przy ul. Narutowicza 6 na pierwszym piętrze.

W pogoni za duchem

»→ Wojciech Chmura

Powtarzane dziesiątki razy dłubnięcie kluczem w zamku, odblokowanie alarmu, włączenie czajnika, nasypanie herbaty do kubka i opad na fotel. Spokój.

– Mam na księdza cały dzień. Nie kojarzę człowieka, ale jeden telefon do parafii pewnie wystarczy. Komentarze naszych duchownych jak najbardziej się przydadzą. Potem poszukam krewnych. Spiżę ich relacje. Niewykluczone, że trzeba będzie dzwonić do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, albo do naszej ambasady w Moskwie. No i do tego zdjęcie zmarłego, jak się uda.

Z tak zbudowaną ścieżką wypełnienia całej strony „Dziennika Nowosądeckiego” oddałem się wypróznieniu kubka i przeglądowi prasy. Zgodnie z przewidywaniami, o księdzu Frąckiewiczu jedynie kilkudzaniowe notki agencyjne.

No to do roboty

Telefon do najbliższej parafii św. Kazimierza.

– Witam. Czy zamordowany w Rosji w święta ksiądz Frąckiewicz, sądeczanin, był z waszej parafii?

– Jak się nazywa? – odpowiedź pytaniem na pytanie, nie wróży najlepiej. Powtarzam nazwisko i to co wiadomo z lakonicznych wzmianek w mediach. – Nie znam takiego księdza, na pewno nie jest z naszej parafii.

No dobra. Pierwsze śliwki rozbaczywki. Dzwonię dalej. Do bazyliki, do kościoła kolejowego i jezuitów z parafii Ducha Świętego. Za każdym razem dialog przebiega podobnie. Żaden z księży nie zna ofiary, nie słyszał takiego nazwiska. Ciśnienie lekko mi skacze. Przychodzi Wojtek Molendowicz. – Jak tam – rzuca w drzwiach.

– Na razie nieciekawie. Przewidziałem parafie. Nikt żadnego Frąckiewicza nie zna. Trzeba będzie szukać księdza w kurii w Tarnowie. Tam mają rejestr wszystkich duchownych diecezji. Może pracował poza Sączem – dodaje sobie otuchy. Ale telefon do Tarnowa tylko pogłębia mój rosnący niepokój. Słyszeli już o tragedii w Rosji, ale to nie ich ksiądz.

Do pokoju wchodzi Wojtek: – Kraków dopytuje na jakim jesteś etapie. Co już wiadomo.

REKLAMA

WIOSENNA MOC KORZYŚCI

HYBRYDOWE SUV-Y FORDA

PAKIET 4 LATA OCHRONY: FORD PROTECT, GWARACJA I SERWIS W CENIE

Teraz z pakietem korzyści do 39 000 zł

WIKAR, 33-300 Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414

Szczegóły promocji dostępne na www.wikar.pl

- Jestem na zerowym etapie. Nic nie wiadomo. Odpowiedz, że szukam śladów człowieka. Spokojnie. Nie ma jeszcze południa. Znajdę go. Jeśli rzeczywiście pochodzi z Nowego Sącza, to go zlokalizuję. A jeśli z tym Sącem to pomyłka? Zadzwoń do MSZ. Chyba już przyszedli do roboty - odnoszę wrażenie, że wskazówki ściennego zegara w redakcji zaczynają się kręcić dwa razy szybciej. Przed telefonem do Warszawy, sprawdzam rodziny Frąckiewiczów w Nowym Sączu. Ślepa uliczka. Są dwie, w żadnej nigdy nie było księdza.

Znowu Wojtek w drzwiach. Co on taki, kurcze, nerwowy. - Pytają, kiedy dasz tekst?

- Nie wiem - ucinam krótko. Robi się naprawdę gorąco. Przekleństwo leci przez cały długi redakcyjny korytarz.

Czyj to ksiądz!

Adrenalina i olśnienie. A może to nie był ksiądz katolicki! To teraz łyk kawy. Nie, bzdura, żadna kawa, bo łeb mi pęknie. Słuchawka przy uchu. Na linii Krynica.

- Czy to parafia prawosławna? Zamordowany ksiądz Frąckiewicz pełnił u was posługę?

Nic z tego. Nie słyszeli o nim ani tam, ani u grekokatolików po sąsiedzku. Jeszcze jedna rozmowa w diecezji grekokatolickiej w Przemyślu. Z tych w rodzaju, ktokolwiek słyszał, ktokolwiek wie. Niestety światło w tunelu gaśnie. W Warszawie w ministerstwie upierają się przy danych, że zamordowany duchowny pochodził z Nowego Sącza. Do Rosji nie ma co dzwonić, bo oni z ambasady mają wieści na bieżąco. I dalej nic nowego.

Pani Elżuniu, niech pani ratuje

Jeśli on się tu urodził, to może jest jakiś ślad. Wiek księdza jest znany, a więc gdyby się tak cofnąć do 1924 roku.. W dokumentach kościelnych śladu chrztu Jasia Frąckiewicza nie zlokalizowano. Dyrektorka Wydziału Spraw Obywatelskich w ratuszu Elżbieta Waśko łapie się za głowę. - Panie Wojtku, to stosy zakurzonych papierów pod sufit. Jak

ja panu cokolwiek znajdę - dociera do mnie łamiący się głos dyrektorki. - Pani Elżuniu, błagam.

Po tym błaganiu zapadałam w otchłań, odrętwienie, nicość. Nie reaguję już na Wojtkę, który wykonuje jakieś dziwne ruchy nad moją głową, krzycząc, że naczelnym będzie miał nas za nieudaczników i kretyków, niemogących znaleźć jakiegokolwiek śladu po księdzu z Nowego Sącza.

Telefon z ratusza. - Znalazłam. Jest wpis w księdze urodzin. Jest Jan Frąckiewicz, są jego rodzice!

Mam, go, mam. A więc to nie widmo, zjawy, mgła. Istniał. Urodził się tu. W Sączu. Fajnie. Tylko artykułu nie ma. Trudno, żeby tekst planowany na całą stronę w gazecie, składał się z jednego zdania, którego treść znana jest zresztą od dwóch dni. Powoli gaśnie dzień. Robi się ciemno, czarno. W głowie też. Nastroje katastroficzne między morderstwem a samobójstwem. - Zadzwoń do Krakowa i powiedz, że tekstu nie będzie. Po prostu. Że jestem do dupy.

Molendowicz nie reaguje ani słowem. Słyszę dzwonek telefonu u siebie na biurku. Na pewno naczelnym.

- Proszę przyjść, coś panu pokażę - to nikt z Krakowa. Słyszę głos księdza prałata Waldemara Durdy z fary.

- Słucham księdza - padam bez tchu na fotel w jego gabinecie. Z księgi metrykalnej kapłan wyciąga list.. W 1986 roku na ręce nieżyjącego już prałata z fary Stanisława Lisowskiego przychodzi z Libanu (!) odręczne powiadomienie napisane przez Jana Leona Frąckiewicza o przejściu na grekokatolicyzm. Ten dokument jest świadectwem niezwykle losów księdza Frąckiewicza.

Wypadam z plebanii. Dlaczego tak późno się o tym dowiaduję. Dlaczego! Ale jest okay.

- Będzie artykuł. Dzwoni, że siadam do pisania. Zdążę do północy - słysząc mnie pewnie na ulicy.

Zanim dopadła go śmierć

Nowy Sącz opuścił w okresie międzywojennym. Zanim został księdzem ożenił się dwukrotnie. Mieszkał

najpierw we Wrocławiu, a później w podwarszawskim Pruszkowie. Jan Frąckiewicz człowiek jeszcze wciąż świecki, a jednocześnie starannie wykształcony, po studiach ekonomicznych, wyjeżdża na Bliski Wschód. Mając 62 lata przechodzi

na grekokatolicyzm i wstępuje do seminarium duchownego. Jako duchowny obrządku wschodniego bywa często w Pruszkowie. Posiada unikalną zgodę z Rzymu na odprawianie mszy w miejscowym kościele katolickim pod wezwaniem św. Kazimierza. Na Syberii

prowadzi pracę misyjną i charytatywną. Ginie w Jarcewie w wyniku napadu rabunkowego. Morduje go podopieczny, któremu ksiądz o sercu Janusza Korczaka pomagał przez lata.

**TEKST POCHODZI Z DTS
NR 500 Z 4 CZERWCA 2020 R.**

Notka biograficzna

Urodziłem się w piękny czwartkowy poranek 13 kwietnia 1950 roku w Betlejem. Tego dnia imieniny obchodzą m.in. Hermenegilda, Karp i rzymski mówca Kwintyliusz. Ale postanowiono nie nadawać mi żadnego z tych dostojnych imion. Zostałem nazwany patriotycznie i po chrześcijańsku Wojciechem, od patrona ojczyzny naszej. Wolę jednak jak mi mówią Wojtek. Nauki pobierałem w łódzkiej Szkole Podstawowej nr 106. Znalazła się ona na trasie przejazdu przez miasto kosmonautki Walentyny Tierieszkowej. Ktoś z okna, które miało być nakazowo zamknięte, wypuścił papierową jaskółkę i wylądowała ona przed nosem pierwszej radzieckiej kobiety w kosmosie. Nieudane znalezienie sprawcy było jedną z większych porażek milicji w tamtym czasie.

W XXVI LO, które miało niezłą markę, a dziś ponoć należy do awangardy edukacyjnej w Łodzi, redagowałem z kolegami szkolną gazetkę „Rondel”. Tak wyglądały moje prapoczątki dziennikarstwa. Rodzice marzyli o karierze inżynierskiej dla swojego jedynaka. Tacie, gdy dowiedział się, że zdaję na filologię polską, mowę odjęło. Będąc przedwojennym ułanem, szybko się jednak ogarnął i stwierdził, że skoro już tak upadłem, to może bym ratował się dziennikarstwem. Okazała się to nieodległa od Łodzi Sieradz, wówczas świeżo powołanej do istnienia, stolicy jednego z czterdziestu dziewięciu województw. Z początku nic nie zapowiadało, że zostanę żurnalistą. Realizowałem swoje pasje teatralne prowadząc w sąsiedniej Zduńskiej Woli Teatr Małych Form. Aż tu pewnego dnia, wiosną 1980 r., zaproponowano mi etat redaktora w organizowanym tygodniku „Nad Wartą”. Debiutancki tekst do pierwszego numeru opowiadał o rodzinie, w której dziewięć osób, łącznie z seniorem rodu, pracowało w tym samym zakładzie włókienniczym. Nosił nazwę „Zwoltex”. Robiono tam ręczniki i koce. Artykuł wybiłałem na ręcznej maszynie do pisania, czcionka po czcionce. Zaczynał się od słów: „Ojciec siedzi prosto”. Godzinami tak siedział i siedział. Coś mu wyraźnie nie szło. Kartki z tym wstępem, wyrwane z maszyny, pokrywały całą podłogę w pokoju. Na świąteczne materiały wyjazdowe przyjeżdżałem na teren województwa nowosądeckiego i w okolice Tarnowa, strony moich rodziców. Dlaczego do Nowego Sącza? Bo mi się tu podobało. Tak bywa czasami z żoną. Pisałem o sądeckim fenomenie „Konspolu”, o krakowskich kajakarzach, którzy jako pierwsi zdobyli najgłębszy kanion świata rzeki Colka w Peru. Dla sieradzkich czytelników powstawały opowieści o nieodżałowanej narciarni w Szaflarach, czy o wiekowym browarze Okocim, z którego wywiozłem nie tylko wspomnienia...

W Nowym Sączu zrodził się pomysł rozmowy z ówczesnym marszałkiem Sejmu Józefem Oleksym. Pojechałem do niego

do Warszawy. Z sympatią wspominał wywiad. Niestety do dłuższej naszej rozmowy, dla „Gazety Krakowskiej”, kilkakrotnie odkładanej ze względu na stan zdrowia premiera, już nie doszło.

Za sieradzkich czasów odwiedzili mnie chłopcy z sądeckiego ośrodka dla bezdomnych, mieszczącego się wtedy na osiedlu Milenium. - Może byś się przeniósł do Sącza, a nie tylko przyjeżdżał na wakacje - usłyszałem od nich. No i się przeniósłem. Był październik 1994 r. Ryzykowna gra. Musiałem z żoną Hanią i synami, Bartkiem oraz Mikołajem, wybić się na niepodległość, a jednocześnie wtopić się w obce przecieć środowisko. To wtedy już związałem się ze środowiskiem bezdomnych podejmując - trwającą do dziś - działalność w zarządzie Nowosądeckiego Towarzystwa im. Brata Alberta. Miejsca pracy zmieniały się jak kalejdoskopie. Byłem belfrem w Szkole Podstawowej nr 9 pod dyrekcją Zofii Basiagi, w ratuszu redagowałem biuletyn „Sądeczanin”, na krótko stałem się rzecznikiem prasowym prezydenta Andrzeja Czerwińskiego, pracowałem w Fundacji na Rzecz Rozwoju Nowego Sącza prowadzonej przez Romka Kałyniuka. Na moment odżyły ciągoty do teatru. W MOK wyreżyserowałem „Emigrantów” z Mietkiem Filipczykiem i Staszkiem Choczewskim w tytułowych rolach. Pilnowałem, by nie stracić kontaktu z dziennikarstwem. Stąd skwapliwie zaciągnąłem się do ekipy tygodnika „Echo” Ryszarda Fryca, a potem skończyłem z oferty pracy serwisanta w radiu o tej samej nazwie, tego samego właściciela. To była bajkowa przystopka. Dosłownie. Wieczorami na antenie radia „Echo” czytałem małym słuchaczom dobranocki. Trochę bajkowym także i niezapomnianym światem, były prowadzone przeze mnie programy telewizyjne w RTK. Łamy „Dziennika Polskiego” stworzył dla mnie ówczesny dyrektor oddziału Piotrek Gryźlak. To było lato 1999 r., tuż po wizycie Jana Pawła II w Starym Sączu. Pracowałem na Narutowicza przez dziesięć lat, aż do zamknięcia oddziału i przejścia części zespołu przez „Gazetę Krakowską”. Obie konkurujące ze sobą ekipy dziennikarskie połączyły się w jednym dziele, co wydawało się wcześniej niewyobrażalne. Z moim udziałem na pięć lat do 2015 r. Teraz poświęcam się zajęciom odpoczynkowym na emeryturze. Czasami dopadają mnie ekscesy pisarskie. Jak ten, w „Dobrym Tygodniku Sądeckim”. No i bardzo dobrze.

PS.

Z tym Betlejem, to powaga. Tak się nazywał jeden z łódzkich szpitali, gdzie ważony po porodzie obsikałem pielęgniarkę. Podobno wypsnęło mi się coś jeszcze, ale jak mawia ludowe porzekadło: grzmot w kwietniu, dobra nowina.

REKLAMA



RTX
Fabryka Okien

ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu

**OKNA
DRZWI
BRAMY
ROLETY**









Przehyba – królowa Sądeckich

»→ Jerzy Widel

Kto chociaż raz w życiu nie stanął na szczycie Przehyby Wielkiej, kto bladym świtem wraz ze wschodzącym słońcem nie zachwycił się cudowną panoramą ośnieżonych Tatr z tarasu tamtejszego schroniska turystycznego, ten nie poznał urody Beskidu Sądeckiego. Ten nie zna Sądeckich.

Patrząc ze schroniska na południe na Tatry Bielskie, u podnóża Przehyby ściele się zwykle nad ranem gęsta mgła spowijająca Szczawnicę i Pieniny. Patrząc zaś na północ w dali rozciąga się widok na dolinę Dunajca, Stary i Nowy Sącz. Niezapomniane widoki. Kwintesencja krajobrazów ziemi sądeckiej. Potwierdzona zresztą przez czynnik niebiański, czyli św. Jana Pawła II. Ale o tym później. Ta magia sprawiła, że od ponad 100 lat interesowali się tymi szlakami górskimi turyści amatorzy pieszych wędrówek. Przecierali na początku XX wieku szlaki wiodące na Przehybę, bo taką nazwę nadali jej mieszkający u podnóża góry Łemkowie. Przehyba – po łemkowsku przełęcz – była dla Łemków mieszkających w Szlachtowej, Jaworkach górą wręcz symboliczną.

Turyści w przeciwieństwie do Łemków, którzy tam żyli i wypasali swoją żywność, dojeżdżali w Beskid Sądecki zwykle pociągami i wędrowali z Rytra, Piwnicznej-Zdroju albo Starego Sącza na szczyt Przehyby. Ta nazwa powoli zanikała w latach 70. XX wieku, bo i Łemków nie było już tutaj od 1947 r. (wysiedlono ich w ramach Akcji „Wisła”) i dziś najczęściej używa się nazwy Przehyba w odniesieniu do góry, ale też i schroniska. Kiedy jednak góra była jeszcze Prehybą, działacze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid” z Nowego Sącza na czele z prof. Feliksem Rapfem postanowili wybudować tam schronisko. Tak olbrzymie bowiem było zainteresowanie pieszymi wędrówkami po Beskidzie Sądeckim. Okazałe stylowe schronisko oddano do użytku w 1938 r. Stało się miejscem pielgrzymowania szczególnie młodzieży gimnazjalnej i szkół średnich z pobliskiego Nowego Sącza. Co w czasie okupacji niemieckiej sprawiło, że to właśnie oni ze swoimi nauczycielami stanowili bazę oddziału partyzanckiego Armii Krajowej, którą dowodził przedwojenny nauczyciel, turysta, narciarz Julian Zubek „Tatar”. Przehyba była ich ostoją.

Za co zapłaciła zresztą wysoką cenę. W grudniu 1944 r. Niemcy spalili schronisko doszczętnie. Powojenny głód wędrowania i zatrzymania się na górze dzień-dwa sprawił, że grupa zapaleńców z PTTK w 1953 r. wybudowała (niosąc na swoich barkach) schron turystyczny tzw. „Betlejemkę”. Bardzo skromnie wyposażoną, ale to już było coś. Kiedy w 1958 r. oddano do użytku duże przestronne schronisko „Betlejemkę” przeniesiono poniżej stoku i przetrwała ona jeszcze długie lata. Pierwszym kierownikiem nowego schroniska został do 1966 r. Alfred Lastawica. Wtedy też młodzież sądeckich szkół średnich – ta turystycznie nastawiona – na kilkaset metrów przed wejściem na Przehybę śpiewała pieśń zaczynającą się od słów: „Cztery mile za Szczawnicą jest schronisko z Lastawicą”. Zaopatrzenie dostarczano do schroniska wyciągiem towarowym tzw. drewnianym korytem. Ponadto nie było sieci elektrycznej, więc wieczorami silnik spalinowy w tzw. bunkrze napędzał agregat prądotwórczy i światło paliło się do godz. 22. Wówczas wyłączono głośno pracujący silnik, by zapewnić ciszę nocną. Piękne to były czasy, wszak niektórzy w naszym I Liceum Ogólnokształcącym im.



Na zdjęciu budowa schroniska na Przehybie

Jana Długosza w Nowym Sączu grupą zapaleńców i piękną jesienią co sobotę po szkole (tak, tak uczyliśmy się również w soboty) pędzili biegiem na dworzec PKP i pociągami tzw. „robotniczym” do Rytra, by poprzez Polanę Konieczną niemal na wyścigi dostać się do schroniska. A pod szczytem i kapliczką czekał cudowny wieczór ze śpiewem na ustach przy akompaniamencie gitary oraz winem marki wino, zwanym „patykiem pisane”. Ale zawsze z umiarem. Nie wiem jak chwile wolne od wędrówki spędzał na Przehybie przy ognisku kleryk, biskup, kardynał, a później papież, święty Karol Wojtyła. Być może miał w swoim skromnym plecaku oprócz brewiarza wino mszalne? Nie miałem okazji spotkać Go na którymś ze szlaków w Paśmie Radziejowej. Ale pamiętnego 16 czerwca 1999 r. na starosądeckich Błoniach obwieścił niczym urbi et orbi całemu światu: „A teraz jeszcze powtórka z geografii. Jesteśmy tu, w Starym Sączu, skąd wyruszamy ku Dzwonkówce, Wielkiej Raczy, na

Przehybę; Dzwonkówce, Wielkiej Radziejowej, na Przehybę, dochodzimy do Wielkiej Raczy. Wracamy na Przehybę i schodzimy albo zjeżdżamy na nartach, na nartach... Z Przehyby do Szlachtowej i do Krościenka. W Krościenku, na Kopie Górze jest Centrum Oazy. W Krościenku przekraczamy Dunajec, który płynie razem z Popradem w kierunku Sącza Nowego i Starego i jesteśmy w Sączu z powrotem. A kiedy na Dunajcu jest wysoka woda, to można w pięć, sześć godzin przepłynąć od Nowego Targu do Nowego Sącza. To tyle tej powtórki z geografii”. Czy święty Jan Paweł II nie miał racji wymieniając w swojej przemowie kilkakrotnie nazwę Przehyba, podkreślając, że to miejsce cudowne. Czyż nie potwierdził królewskości Przehyby na Sądeckich? Warto tam bywać, mimo, że dla mnie osobiście to już nie jest ta Przehyba, którą poznałem i smakowałem w szczenięcych latach.

**TEKST POCHODZI Z DTS
29-31 Z 23 LIPCA 2020**

REKLAMA



VITARA

GOTOWA DO DZIAŁANIA!

UMÓW JAZDĘ TESTOWĄ



AUTO-COMPLEX

Auto-Complex - Wielogłowy 188 / Nowy Sącz tel. 18 443 22 33 | www.auto-complex.pl



Dwór pełen duchów. Jeden z nich przepowiedział przyszłość...

» Ewelina Skowron-Ściurka

Nocą z 23 na 24 września 1893 roku, w pałacu hrabiego Wielogłowskiego w Tęgoborzy, odbył się seans spirytystyczny. Goście, którzy zasiedli wówczas przy stoliku, usłyszeli głos z zaświatów. Podyktował im tekst przepowiedni, która stała się jednym z najgłośniejszych prorostw dotyczących losów Polski.

Ludzie pamiętający czasy okupacji wspominają, że spisany tekst „Przepowiedni z Tęgoborza” trzymany był w domach jak relikwia. O jej ogromnej popularności świadczy fakt, że jej fragment trafił do filmu Leonarda Buczkowskiego „Zakazane piosenki”, pierwszego powojennego filmu, w którym główną rolę zagrała Danuta Szaflarska.



Pałac w Tęgoborzy

FOT. KARPACKA MAPA PRZYGOŁY

Nawiedzony pałac

Hrabia Władysław Wielogłowski był miłośnikiem spirytyzmu i teorii, że świat duchów przenika do naszej rzeczywistości i można nawiązać z nim kontakt. Pasję do tego rodzaju praktyk przekazał mu ponoć jego dziadek – Walery Wielogłowski, uczestnik powstania listopadowego. Ten zaś wiedzę tajemną zainteresował się w Paryżu. Po powrocie do Polski z emigracji wydał nawet broszurę „O poruszaniu się i wróżbiarstwie stołów”.

Postać hrabiego na pewno pobudzała wyobraźnię, toteż gdy pałac w Tęgoborzy przeszedł w jego ręce, zaczęły krążyć o nim tajemnicze opowieści. Miejscowi opowiadali, że działa się tu rzeczy „straszne”, a stojąc przed jego bramami, odczuwało się „dziwną energię”. Mówiło się również o sali tortur umieszczonej w podziemiach i o wielkim akwarium zamiast sufitu w salonie.

Powstał tu ponoć specjalny pokój, wybijany złotymi monetami, podzielony na osiem wnęk, ozdobiony rzeźbami, w którym zbierali się zaproszeni goście, by nawiązać więź z zaświatami. To właśnie tu medium podyktowało słowa

przepowiedni znanej później w całej Polsce. Głos odezwał się do zebranych tymi słowami:

„Trudno ludzkie ustalić losy, gdy zmienność warunków odmienia dziś to, co wczoraj trwałym było, a jutro istnieć przestaje...”. Hrabia wszystko skrzętnie notował. Zapiski w formie zeszytów znalazły się w jego archiwum, a po jego śmierci odkrył je bratanek hrabiego, Aleksander. Przekazał je do Biblioteki Ossolińskich we Lwowie, gdzie znalezisko zakatalogowano. Dzięki temu treść przepowiedni mogła usłyszeć cała Polska.

Według różnych interpretacji przepowiedni podaje daty wybuchu II wojny światowej i powstanie niepodległej Polski. Przewiduje upadek Rosji i Austrii oraz wzrost potęgi Niemiec („gdy czarny orzeł znak krzyża splugawi” – niektórzy upatrują w tym znak swastyki i popularności idei nacjonalistycznej). Mowa w niej również o pochodzie Niemiec na wschód i klęsce Hitlera. Zapowiada odzyskanie mazurskiej ziemi i portu w Gdańsku.

Fragment o tym, że „trzy rzeki świata dadzą trzy korony pomazańcowi z Krakowa” – stał się szczególnie bliski sercom Polaków. Upatrywano w nim zapowiedź wyboru Karola

Wojtyły na papieża. „Trzy korony” znajdują się w herbie papieskim.

Przepowiednia z Tęgoborzy była niezwykle pozytywna, jeśli chodzi o losy Polski. Nic więc dziwnego, że stała się tak popularna w czasie II wojny światowej.

Duch Mickiewicza i kolejka wróżbitów

Przepowiednia z Tęgoborzy pobudzała wyobraźnię i dawała otuchę w trudnych czasach wojny. Wielu próbowało dotrzeć do informacji kim było tajemnicze medium, przez które przemówił duch zwiastujący odrodzenie umęczonego kraju. Jak podaje Szymon Kazimierski w „Kurierze Galicyjskim” z roku 2009, tekst przepowiedni pojawił się po raz pierwszy w 1912 w „Gazecie Narodowej”, wydawanej w języku rosyjskim.

Gazeta podawała, że autorem tekstu jest duch Adama Mickiewicza, który ukazał się hrabiemu Wielogłowskiemu. Taką informację podaje również Czesław Miłosz w przytoczonej przez siebie legendzie, w której również podany jest autor przepowiedni – duch Mickiewicza.

Jak podkreśla Kazimierski w swoim obszernym tekście na ten temat, do

Treść przepowiedni:

„W dwa lat dziesiątki nastaną te pory, Gdy z nieba ogień wytryśnie. Spełnią się wtedy pieśni Wernyhory, Świat cały krwią się zachłyśnie. Polska powstanie ze świata pożogi, Trzy orły padną rozbite, Lecz długo jeszcze los jej jest złowrogi, Marzenia ciągle niezbyte (...) Gdy czarny orzeł znak krzyża splugawi, Skrzydła rozłoży złowieszcze, Dwa padną kraje, których nikt nie zbawi, Siła przed prawem jest jeszcze. Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje; Gdy oczy na wschód obróci, Krzyżackie szerząc swoje obyczaje, Z złamanym skrzydłem powróci. Krzyż splugawiony razem z młotem padnie. Zaborcom nic nie zostanie. Mazurska ziemia Polsce znów przypadnie, A w Gdańsku port nasz powstanie. W ciężkich zmaganiach z butą Teutona Świat morzem krwi się zrumieni. Gdy północ wschodem będzie zagrożona W poczworną jedność się zmieni. Lew na zachodzie nikczemnie zdradzony Przez swego wyzwolenca Złączon z kogutem dla lewka obrony Na tron wprowadzi młodzieńca (...) U wschodu słońca młot będzie złamany. Pożarem step jest objęty. Gdy orzeł z młotem zajmą cudze łany Nad rzeką w pierś jest wycięty. (...) Warszawa środkiem ustali się świata, Lecz Polski trzy są stolice. Dalekie błota porzuci Azjata, A smok odnowi swe lice. Niedźwiedź upadnie po drugiej wyprawie. Dunaj w przepychu znów tonie. A kiedy pokój nastąpi w Warszawie, Trzech królów napoi w nim konie. Trzy rzeki świata dadzą trzy korony Pomazańcowi z Krakowa, Cztery na krańcach sojusznice strony Przysięgi złożą mu słowa...”

hrabiego zgłaszali się różni jasnowidze i wróżki ponieważ był on znany jako mecenas ludzi posiadających niezwykłe zdolności. Wiadomo, że medium, przez które przemówił duch, było kobietą. Stanisław Hadyba, bardziej znany jako założyciel zespołu „Śląsk” wysunął teorię, że rola ta przypadła w udziale Agnieszce Pilchowej.

Jasnowidząca z Wisły, bo tak ją nazywano, była sławną w międzywojniu bioenergoterapeutką, zielarką, pisarką, propagatorką medycyny alternatywnej, bywała ponoć na seansach spirytystycznych u samego Józefa Piłsudskiego.

Przewidziała zagładę Żydów, rozwój technologii i napływ imigrantów do Europy. W gronie ludzi, którzy interesują się ezoteryką, jest dobrze znana. Gdyby zatem jasnowidząca była medium w noc 23 na 24 września, wydarzenie w Tęgoborzy zyskałoby dodatkowy koloryt. Kazimierski słusznie jednak podkreśla, że Pilchowa z domu Wysoka musiałaby mieć wtedy zaledwie 5 lat. Jest więc bardzo mało prawdopodobne, aby uczestniczyła w seansie.

Publikacja, która rozsławiła tekst tęgoborskiej przepowiedni, ukazała

się w 1939 r. w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”. Zaraz po opublikowaniu stała się – jak podaje Jan Nepomucen Olizarowski w „Przepowiedniach dla Polski i świata”: „nie byle jaką sensacją”, a w „w każdym niemal polskim domu znajdował się jej tekst przepisywany ręcznie”. Podkreśla, że równocześnie z publikacją w „Kurierze” ukazał się w książce Marii Heleny Szprykówny, pisarki, która interesowała się ezoteryzmem, była też prezeską Polskiego Towarzystwa Metapsychofizycznego. Czy zatem ona była autorką słów?

Zabytkowy, klasycystyczny pałac w Tęgoborzy stoi w 3,5 hektarowym parku. W 1958 od prywatnego właściciela wykupiły go Krakowskie Zakłady Elektroniczne Unitra – Telpod. Służył jako ośrodek kolonijno-wypoczynkowy. Od lat dziewięćdziesiątych XX w. majątek znajduje się w rękach prywatnych i obecnie jest niedostępny dla turystów. Warto jednak, będąc w tej okolicy, zwrócić uwagę na to miejsce, z którym łączy się tak barwna historia.

TEKST POCHODZI Z DTS
NR 25 Z 28.06.2021

REKLAMA



ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu



OKNA DRZWI BRAMY ROLETY





GALERIA

Trzy Korony



CUKIERNIA
SADECKA
Poziom -2



Tego w filmie nie widać



Wałachy i tak szły na rzeź

» Paweł Szeliga



FOT. Z ARCH. AUTORA TEKSTU

Paweł Szeliga

Gdy Piotr Stec, inseminator z Kąclowej, okładał przeciwników drewnianym mieczem, leciały drzazgi. Bywał rycerzem zakonu i Jagielly. – Grałem u Forda. I co z tego? – wzruszył ramionami, gdy pod rozłożystą gruszą, w upalny wieczór poprosiłem, by wrócił wspomnieniami do czasów statystowania w „Krzyżakach” – filmie uznanym za arcydzieło polskiej kinematografii.

Spośród tysięcy rozmów, które przeprowadziłem w ciągu 20 lat dziennikarskiej pracy, to spotkanie było jednym z tych, do których chętnie wracam. Gdy dotarłem do Kąclowej pod Grybowem, Piotr Stec wyjechał wózkiem inwalidzkim przed dom, by jak zwykle w letni wieczór popatrzeć na odległy szczyt Madynianki. Milczał. Wokół grały świerszcze, pachniały polne kwiaty. Jak wtedy, pod Grunwaldem. Słyszał szczęk oręza? Jęki rannych koni, dobijanych po ujęciu przez obecnych na planie weterynarzy? – Za ten film dostałem mnóstwo pieniędzy, ale wszystko to przepaliłem – odezwał się w końcu. – No i zapracowałem na miażdżycę, przez którą straciłem nogę – wykonał gest jakby chciał się uderzyć w nieistniejącą kończynę. – Ostatniego konia, Gniady mu było, musiałem sprzedać. Bo niby jak go miałem osiągnąć taki niekompletny?

Pomyślałem, że gdyby wnukom, biegiącym po okolicznych krzakach z drewnianymi mieczami i tarczami z pokrywek od babcinych garczków powiedział, że stracił nogę po upadku z konia, historia stałaby się rodzinną legendą, do której chętnie się wraca w długie jesienne wieczory. Ale miażdżycę? – No tak, cała ta kasa poszła z dymem – zamyślił się Piotr Stec. Na planie był trzy miesiące. Za miesiąc płacili 3200 zł. To sporo, biorąc pod uwagę, że jego pensja w stadninie koni w Tarnowie, gdzie wówczas pracował, wynosiła 1200 zł i była wysoka, jak na lata 50. XX wieku. A w filmie można było też dodatkowo zarobić. Na przykład za upadek z konia płacono 500 zł. Raz dał się namówić, skuszoną mamoną. Spadł więc podczas kręcenia sceny walki, ale i tak w filmie nie było tego widać, bowiem jego efektowny upadek przykrył gęsty kurz bitewny. – Pieniądze jednak zainkasowałem, bo upadek był – podkreślił pan Piotr.

Pracował w stadninie, gdy przyszedł do niego film. Aleksander Ford potrzebował statystów, znających się na koniach. Na miejscu zobaczył, że aktorzy panicznie się ich bali. Na konia jakos dali się posadzić, niektórzy nawet dzielnie znosili, gdy szedł stępą. Gdy jednak rozwijał się w klus, od razu był krzyk i panika. Dość powiedzieć, że w słynnej scenie, w której krzyżacy posłańcy oferują królowi Jagielle dwa nagie miecze, władca grany przez Emila Karewicza w rzeczywistości siedział na „koźle”

wypożyczonym ze szkolnej sali gimnastycznej. Dlatego jedną z najbardziej pamiętnych scen „Krzyżaków” sfilmowano od dołu.

Gdy słuchałem tej opowieści, nałęcz pod lasem pasły się dwa konie. Nieśpiesznie gryzły trawę. Piotr Stec patrzył na nie dłuższą chwilę, kiwając w zamyśleniu głową. Nagle chrząknął, potarł oko ręką, jakby chciał w palcach ukryć natrętą łzę i powiedział: – W filmie, w tym bitewnym chaosie, konie bywały nieprzewidywalne. Mimo że na gipsowych manekinach sprawdzano, który może jeźdźca stratować, a który instynktownie go przekroczy. Raz taki manekin ubrany w krzyżackie lachy zsunął się z rumaka, ale z niego nie spadł, bo gipsowa noga utkwiała mu w strzemieniu. Koń pognał przed siebie aż do Starogardu, wpadł na rynek i wywołał popłoch wśród mieszkańców. Po mieście poszła plotka, że na planie jest rzeź, że tam ludzi zabijają.

Na szczęście, jak zapewnia Piotr Stec, na planie nikt nie zginął. Choć koński trup słał się gęsto. Mimo że wojsko obok namiotów dla statystów postawiło szpital polowy, w którym operowano bardziej wartościowe sztuki. Wałachy, stanowiące ogromną większość, i tak były przeznaczone na rzeź. W scenie pobojuwiska po bitwie większość z nich była martwa naprawdę. – Wojskowy weterynarz chodził ze strzykawką wypełnioną trucizną

– wspominał wyraźnie wzruszony statysta z Kąclowej. – Wbijał ją w żyłę na szyi konia. Zwierzę zaczynało się chwiać na nogach i po chwili padało. Dla mnie, młodego chłopaka ze standniny, to był straszny, przegnębiający widok. To nie były jeszcze czasy, gdy zapewniano widzów, że podczas kręcenia filmu nie ucierpiało żadne zwierzę. Tam śmierć była realna.

Na szczęście w polskiej superprodukcji więcej było życia niż śmierci. Po planie chodził Aleksander Ford. Mówił coś cicho pod nosem, a jego asystent powtarzał to do mikrofonu. Każdy więc wiedział dokładnie, co ma robić. A rola kąclowianina była prosta. Miał walczyć i ginąć. Na początek przydzielono mu wspańiałego konia angloaraba i zrobiono z niego rycerza zakonu. Dostał pelerynę z czarnym krzyżem i białą plastikową zbroję. Była lekka, ale człowiek niemiłosiernie się w niej pocił tamtego wyjątkowo upalnego lata. – Miecze mieliśmy drewniane, a lance zakończone gumowym grotem, żebyśmy się nie pozabijali – opowiadał Piotr Stec. – Jak ruszyliśmy do walki to tylko drzazgi leciały z tych naszych drewnianych zabawek. Tumult był straszny, kurz dookoła, więc waliło się na oślep. I pot się lał po człowieku. Pod plastikowym hełmem gruba peruka, imitująca kolczugę, pod nosem przyklejony wąs, na zbroi peleryna. A słońce paliło niemiłosiernie. Zmęcznie było

potworne. Zwłaszcza, że filmowcy wielokrotnie powtarzali ujęcia. Gdy jednemu z rycerzy osunęła się kolczuga z ręki, ukazując zegarek, cały dzień zdjęciowy poszedł na marne i wszystko trzeba było robić od nowa. Nie było komputerów, tych wszystkich programów. Nie dało się tego wymazać.

Od czasu „Krzyżaków” pan Piotr wolał oglądać ze swojego wózka szczyt Madynianki niż filmy. Zwłaszcza wojenne, bo wiedział, że to wszystko plastik, sztuczna krew z tubki i nieprawdziwe emocje. Superprodukcję Aleksandra Forda jednak cztery razy obejrzał. Dwa od razu, gdy tylko film wszedł na ekran w 1960 r. Do kina poszedł wówczas z kolegą i krzyczał mu do ucha: „Patr! Teraz będę!”. A gdy kolega spojrzał, gdzie miał spojrzeć, kumpla już nie zobaczył, bo kamera poszła dalej. Zresztą, jak złapać sekundę filmu, gdy trudno rozpoznać na nim ucharakteryzowanego statystę? – Raz jeden, gdy ruszaliśmy na bitwę, a akurat byłem polskim rycerzem,

poznałem siebie tylko przez koński łeb – wspominał pan Piotr. – Reszta, w tym niestety i ja, nie mieściła się w kadrze. I tyle było tego mojego grania. – Nie ciągnęło pana do filmu, po „Krzyżakach” – dociekałem. – Przygoda, dobre pieniądze, wielki świat.

Piotr Stec zaprzeczył stanowczym ruchem głowy. Po trzech miesiącach na planie wrócił do stadniny, skąd jednak natychmiast się zwolnił. Musiał wracać na ojcowską, by objąć gospodarstwo. A sześć hektarów było do obrobienia. Ożenił się z Ireną z sąsiedniej góry i tak wsiąkł w Kąclową, że już z niej nie wyszedł. Owszem, filmowcy przysłali zaproszenie, by statystował w „Potopie” – kolejnej wielkiej produkcji. Nie miał jednak na to ani czasu, ani ochoty. Pracy było tak dużo, że brakowało dnia, żeby z wszystkim zdążyć. Uciekał od zmęczenia, siadając pod domem. Opierał się bolącymi plecami o nagrzaną ścianę domu i patrzył na zachodzące słońce. I myślał, że film to nie jest życie. Ono jest tutaj, w Kąclowej. Znaczone porami roku, graniem świerczy, gdakaniem kur i rżeniem koni. – Grałem u Forda, no i co z tego? – machnął ręką pan Piotr. – Miałem w życiu ciekawsze epizody. Na przykład, gdy komuś krowę wyleczyłem czy sprawiłem, że gospodarzowi przyszła na świat wymarzona sztuka, bo byłem we wsi inseminatorem. To dopiero była radość. A o „Krzyżakach” zapomniałem i nawet nie włączam telewizora, gdy idzie kolejna powtórka. Chociaż raz ten film jednak do mnie wrócił, gdy usłyszałem, że Ford popełnił samobójstwo. Pomyślałem wtedy, taki fajny chłop z niego był, a nie dał sobie rady z życiem.

Gdy wyjeżdżałem z Kąclowej, myślałem, jak bardzo zmienił się świat. Gdyby Aleksander Ford dziś kręcił „Krzyżaków”, to pewnie niemal każdy uczestniczący w tym projekcie zrobiłby z tego wydarzenie na fejsbuku, wrzucił zdjęcia na instagrama czy zasypywał świat swoimi selfie w krzyżackiej pelerynie i plastikowej zbroi. I każdy w mieście, we wsi, wiedziałby, że oto w kolejce po bułki stoi ktoś, kto zagrał u Forda, kto otarł się o wielki świat. Piotr Stec tego nie potrzebował, a gdy nocą gnał do porodu, bo nagle zaczęła cielić się jałówka sąsiada, nie szła za nim sława. Nie potrzebował jej tam w Kąclowej, która była całym jego światem.

**TEKST POCHODZI Z DTS
NR 500 Z 4 CZERWCA 2020 R.**

Paweł Szeliga, ur. 1970 w Nowym Sączu, absolwent KUL (socjologia). W latach 1996–2001 dziennikarz nowosądeckiego oddziału "Gazety Krakowskiej", od 2001 do 2012 r. reporter nowosądeckiego oddziału "Dziennika Polskiego", a po połączeniu dziennikarstwa obu tych tytułów. Specjalizował się w tematyce sądowej i społecznej, a także reportaży historycznym. Od 15 grudnia 2015 r. pracownik Biura Prasowego Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Poza działalnością dziennikarską także poeta, prozaik i satyryk. Opublikował trzy tomiki wierszy i prozy poetyckiej, dwa tomy opowiadań, książkę satyryczną oraz mikropowieść.



mOK MIEJSKI
OSRODEK
KULTURY
W NOWYM
SĄCZU

Sądecka Jesień Kulturalna



Patronat Honorowy: Prezydent Miasta Nowego Sącza **Ludomir Handzel**



Zapraszam!
Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA



KONCERTY

5 IX / PT / godz. 19:30 / AMFITEATR **JESIEŃ Z GŁOSEM KOBIET** TRIBUTE to Anna Jantar i MAANAM

Kasia Moś, Ewa Novel, Natalia Szczypuła,
Ewelina Boczerska
oraz oraz UNITY ORCHESTRA
pod batutą Karola Makowskiego
cena: 85zł / 65zł **KN***

6 IX / SB / godz. 19:30 / AMFITEATR **MACIEJ MALEŃCZUK**

cena: 120zł / 100zł **KN***

7 IX / ND / godz. 19:00 / AMFITEATR **T.LOVE**

cena: 140zł / 120zł **KN***

12 IX / Pt / godz. 19:30 / AMFITEATR **WIŚNIA BAKAJOKO**

cena: 50zł / 30zł **KN***

14 IX / ND / godz. 19:30 / AMFITEATR **GRUBSON / PAKTOFONIKA**

cena: 150zł / 130zł **KN***

18 IX / CZW / godz. 19:00 / MOK **THE BACKWARDS**

Beatlemania Show
cena: 95zł / 75zł **KN***

19 IX / PT / godz. 19:30 / AMFITEATR **SARSA**

cena: 110zł / 90zł **KN***

20 IX / SB / godz. 16:00 / AMFITEATR **FOLKLORYSTYCZNE WESELE**

cegiełki: 20zł i 30zł

21 IX / ND / godz. 17:00 / AMFITEATR **BIG BIKE**

cena: 30zł / 20zł **KN***

26 IX / PT / godz. 19:30 / AMFITEATR **ØRGANEK**

cena: 120zł / 100zł **KN***

WIDOWISKO

akrobatyczno-taneczne

27 IX / SB / godz. 19:30 / AMFITEATR Everest Production z Wrocławia **PROMETEUSZ**

reżyseria: KAMIL J. PRZYBOŚ

widowisko akrobatyczno-taneczne
z chórem i orkiestrą na żywo

Efektowne akrobacje i ekwilibrystyka cyrkowa
stanowią esencję spektaklu,
zachwycając możliwościami ludzkiego ciała.

cena: 120zł / 100zł **KN***

BEZPŁATNE wydarzenia

13 IX / SB / godz. 10:00 / PARK STRZELECKI **STREFA HIP-HOPU**

mgr MORS warsztaty graffiti
po południu **BITWA RAPERÓW**
wstęp wolny

21 IX / ND / godz. 15:00 / PARK STRZELECKI Teatr ULICZNY z Krakowa Scena Kalejdoskop

KAMIENNY spektakl familijny
scenariusz i reżyseria: PIOTR KULCZYK
wstęp wolny

28 IX / ND / godz. 20:00 / RYNEK Teatr HOM z Tychów **DON KICHOT** widowisko z muzyką na żywo **wstęp wolny**

5 X / ND / godz. 19:00 / AMFITEATR **ORKIESTRA REPREZENTACYJNA WOJSK LĄDOWYCH**

z Wrocławia
darmowe bilety do pobrania:
www.mok.nowysacz.pl/repertuar/orkiestra/
oraz w kasie Miejskiego Ośrodka Kultury,
Al. Wolności 23 /pn-pt 8:00-16:00/



Zniżka dla posiadaczy **Karty Nowosądeczanina** · www.mojakn.pl



patronat medialny



Bilety do kupienia:

www.sadeckajesienkulturalna.pl
www.mok.nowysacz.pl

oraz w kasie MOK, Al. Wolności 23 Nowy Sącz
(kasa czynna: pn. - pt. w godz. 8:00 - 16:00)

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA





Dawna Żywiecka czyli serce Piekła

»→ Ryszard Niemiec

Dobry Tygodnik Sądecki to źródło informacji nie tylko na tematy bieżące. Od lat wydawnictwo porusza wątki historyczne, więc może najwyższa pora, żeby napisać coś o historii miejsca, gdzie pracują dziennikarze tygodnika. Ile razy kieruję kroki do redakcji DTS przypominam sobie historie, które opowiadali ludzie i wyczytywałem w archiwach. Jest okazja, żeby je opisać. Dziś coś, o czym nigdy nie opowiedziałem dziennikarzom DTS i Czytelnikom – czyli przedwojenna Żywiecka.

Ulica Żywiecka to samo serce „Piekła”, dawnej dzielnicy miasta, która słynęła z wielu niezbyt chlubnych wypadków – gwałty, grabieże, pobicia. Jednym słowem przestępczy świat. Ulica powstała decyzją radnych w 1907 r. Skąd nazwa? Wszak droga nie prowadzi do Żywca... Tego się już nie dowiemy. Przed wojną wybrzmiewał tutaj język jidysz mieszały z polskim. Całymi dniami nic specjalnego się tutaj nie działo. Jedynie w piątki i wtorki, od Naściszowej przemierzali ulicę chłopcy, którzy w dni targowe jechali na Rynek handlować nabiałem, wiklinowymi koszykami lub innymi produktami. Ludzie chodzący uliczką musieli zmagać się z błotem i kałużami, a co bardziej sprytni



FOT. BOŻENA BARAN

pisali do prasy, żeby poskarżyć się na władze miasta. Aż ciężko uwierzyć, jak w takich warunkach Gellerowie wyjeżdżali stąd dorożkami do Rynku, gdzie stali całymi dniami czekając na klientów!

Idźmy od początku. Swoistą bramą ul. Żywieckiej, na styku z Lwowską, był piękny sad, z którego w wiosenne dni białe płatki pokrywały chodniki. Wczesnym latem można było się poczuć jakby spadł śnieg. Dziś w tym miejscu stoi blok. Już na „dzień dobry” można było zajrzeć pod adres Żywiecka 1, gdzie mieszkał Pan T., który

sprowadził się do Nowego Sącza po tym, jak dokonał w Gorlicach spektakularnej kradzieży. Zaszył się na Żywieckiej, ale jak wynika z sądowych dokumentów, nawet tutaj dotknęła go ręka sprawiedliwości. Tak więc chciałoby się powiedzieć: witamy na Piekło!

Pośród lokatorów ulicy wybrzmiewają żydowskie nazwiska: Lenger, Linker, Schiffman i inne. Są w spisach ludności i dokumentach Szkoły Podstawowej nr 3. Tutaj urodził się Pinkas Burnstein – „Maryan”, znany malarz. Przeżył Holocaust i zamieszkał w Nowym Jorku.

Na rodzinną Żywiecką ciągle tęsknił. Znaną rodziną mieszkającą na ulicy przed wojną byli Batkowie, cenieni w Nowym Sączu złotnicy.

Pod numerem 18 znajdował się najbardziej osobliwy dom na ulicy – czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej, która była przeznaczona głównie dla biednych robotników. Pozornie pasowała do biednego Piekła jak przysłowiowy „kwiatek do kożucha”, ale wbrew obiegowym opiniom cieszyła się dużym zainteresowaniem. W 1910 r. miała 729 czytelników. Przed wojną biblioteka była czynna co dzień: w dni powszednie od godz. 17 do 20, a w niedziele od 15 do 20. Odbwały się tutaj prelekcje nauczycieli, a pracą oświatową – świetlicową kierował Edward Fyda (późniejszy dyrektor SP nr 3). Czytelnia szefował nauczyciel greki i łaciny w I Gimnazjum Andrzej Serafin. Dzięki tak sprawnym ludziom na Żywieckiej powstał nawet teatr! Była to prawdziwa oaza kultury w tej części miasta.

W 1934 r. wylała Kamienica, która dotarła na Żywiecką. Niektórzy mieszkańcy, jak Landauowie spod „czwórki”, musieli prosić o zapomogę organizacje charytatywne. Stracili cały dobytek życia. Tak można by opowiadać historię dom po domu. Ale jesteśmy już przy Żywieckiej 25. W 1939 r. mieszkał tutaj kupiec Leib Bornfreund z żoną Judytą, państwo Gajdowie, rodzina Urbanetz, rodzina szewca Edwarda Janisza i Józefa Jawora. Nie znamy ich losów, zapewne wojna ich rozdzieliła na zawsze. Przecież w czasie wojny cała ulica, także ten dom nr 25, znalazł się w granicach getta. Dziś jest tutaj redakcja DTS-u.

Taka jest krótka historia ulicy Żywieckiej. Jeśli będziecie przemierzać boczne uliczki Piekła pamiętajcie, że każdy kąt ma tutaj coś do opowiedzenia.

**TEKST POCHODZI Z DTS
NR 500 Z 4 CZERWCA 2020 R.**

Dr Łukasz Połomski (ur. 1987 r.) – historyk, nauczyciel, publicysta oraz popularyzator historii. Twórca i dyrektor programu historycznego Sądecki Sztetl, działającego w ramach Fundacji Nomina Rosae, poświęconego wieloetnicznej historii ziemi sądeckiej. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych i popularnonaukowych na temat dziejów Sądeckizny i mniejszości narodowych. Autor książki „Między zacofaniem a nowoczesnością. Społeczeństwo Nowego Sącza w latach 1867–1939”. Człowiek Roku „Gazety Krakowskiej” (2015).

REKLAMA

Hala Handlowa „Gorzków”
zaprasza na zakupy

poniedziałek: 9:00 do 20:00
wtorek - piątek: 7:30 do 20:00
sobota: 8:00 do 19:00

www.hpsp.com.pl

Tesori d'Oriente
Start kampanii TV już w lipcu!

polecam *Quinta Jankowska*

Koncentrat do płukania 760 ml / różne rodzaje

12,99

Hala Handlowa „Gorzków”
zaprasza na zakupy

poniedziałek: 9:00 do 20:00
wtorek - piątek: 7:30 do 20:00
sobota: 8:00 do 19:00

www.hpsp.com.pl

Dual power

Polecam *Opol Jan*

Płyn do mycia naczyń Dual power 1l.

11⁹⁹

Dual Power - perfekcja i czystość w każdej kropki

Wracajmy szczęśliwie z wakacji!!!

Początek wakacji za nami. Jedni już cieszą się wypoczynkiem, inni pakują walizki na wyjazd i przygotowują pojazdy do nieraz długich i mozolnych tras. Przygotowując się do drogi pamiętajmy, że Ten cieszy się w pełni wypoczynkiem kto bezpiecznie po wojazach powróci do domu.

Bezpieczeństwo w ruchu drogowym to jedno z najważniejszych wyzwań współczesnych społeczeństw. Każdego roku na drogach giną tysiące ludzi, miliony doznają obrażeń. Koszty związane z rehabilitacją uczestników wypadków nie dadzą się żadną miarą pomierzyć, gdyż dotyczą nie tylko sfery finansowej, ale przede wszystkim bólu i zniszczonej psychiki.

Wakacje to czas wypoczynku, relaksu i rodzinnych wyjazdów. Wiele osób wyrusza w podróż samochodem, by dotrzeć do upragnionego celu. Niestety, właśnie wtedy na drogach wzrasta natężenie ruchu, a wraz z nim – liczba wypadków. Dlatego tak ważne jest, aby przed wyjazdem i w jego trakcie zadbać o bezpieczeństwo swoje, pasażerów oraz innych uczestników ruchu drogowego. Bezpieczna podróż zaczyna się jeszcze przed wyruszeniem w trasę. Warto poświęcić swój czas na sprawdzenie stanu technicznego pojazdu. Szczególną uwagę należy zwrócić na stan opon, na ciśnienie w kołach, na stan bieżnika i jakość gumy. Pamiętajmy także o tym, że w bagażniku znajduje się koło zapasowe. Ono co prawda nie pracuje, ale wymaga, żeby o nie też zadbać. Jeśli pojazd nasz nie jest wyposażony w koło zapasowe sprawdźmy, czy preparaty służące do naprawy koła nie straciły ważności i czy w trasie możemy na nie liczyć. Sprawdzić musimy także poziom oleju silnikowego i płynów eksploatacyjnych (płyn hamulcowy, chłodzi-czy, do spryskiwaczy); działanie świateł i kierunkowskazów; stan wycieraczek i skuteczność hamulców. Warto również upewnić się, że w bagażniku znajduje się obowiązkowe wyposażenie: gaśnica, trójkąt ostrzegawczy, kamizelki odblaskowe. Planowanie podróży wakacyjnej często oznacza przygotowanie się do pokonania setek kilometrów. Dobrze zaplanowana trasa pozwala uniknąć niepotrzebnych stresów i zmniejsza ryzyko wypadków. Przed wyjazdem warto zatem sprawdzić aktualne informacje o remontach dróg i utrudnieniach w ruchu; wybrać mniej

Zwiększamy bezpieczeństwo w ruchu drogowym!



uczęszczane trasy, jeśli to możliwe, zaplanować przerwy co 2–3 godziny jazdy, aby odpocząć i odetchnąć świeżym powietrzem. Należy pamiętać, że zmęczenie kierowcy ma ogromny wpływ na jego koncentrację i czas reakcji. Wyruszajmy wypoczęci i gotowi na długą podróż.

W czasie jazdy przestrzegajmy przepisów ruchu drogowego i zasad kultury jazdy.

Warto pamiętać o kilku podstawowych zasadach:

- Dostosuj prędkość do warunków pogodowych i natężenia ruchu,
- Zachowuj bezpieczny odstęp od pojazdu jadącego przed Tobą,
- Nie wyprzedzaj w miejscach niedozwolonych lub w sytuacjach ryzykownych,

Pamiętaj także o zapięciu pasów bezpieczeństwa, za każdym razem sprawdź, czy wszyscy pasażerowie mają je poprawnie założone. Dzieci powinny podróżować w odpowiednich fotelikach, dostosowanych do ich wieku, wagi i wzrostu.

Nigdy nie wsiadaj za kierownicę po spożyciu alkoholu lub zażyciu środków odurzających. Pamiętaj również, że niektóre zażywane przez Ciebie leki mogą wpływać na refleks i koncentrację.

Dbaj o to, aby bagaż był dobrze zabezpieczony i nie mógł się przemieszczać, nie

powinien, także ograniczać widoczności kierowcy.

Jeśli widzisz, że któryś kierowca prowadzi swój pojazd w sposób agresywny i zagrażający Tobie, zwolnij i nie reaguj na zaczepki, jeśli czyni to nachalnie, zgraj filmik z kamery prześlij na Policję, oni będą wiedzieć, co z takim kierowcą zrobić. Widziałem kiedyś zdjęcie samochodu należącego do poważnej firmy przewozowej, który miał z tyłu napis „Jeśli uważasz, że jadę niebezpiecznie, zadzwoń do mojego szefa” i był tam podany numer telefonu szefa. Uważam, że jest to dobry sposób na ujarzmienie niektórych kierowców, a i na zabezpieczenie pojazdu przed zniszczeniem.

Bezpieczna podróż urlopowa to taka, z której powracamy do domu cali i zdrowi. Warto poświęcić trochę czasu na przygotowania i zachować zdrowy rozsądek za kierownicą, aby wakacje były rzeczywiście czasem odpoczynku, a nie stresu i bólu.

Pamiętajmy, bezpieczeństwo nasze i naszych bliskich jest najważniejsze!

Życzymy szerokiej i bezpiecznej drogi!

Źródła:

- 7 kluczowych strategii na zwiększenie bezpieczeństwa na drodze | Autocentrum Group
- Bezpieczeństwo na drodze - Kluczowe zasady i praktyki
- W jaki sposób poprawić bezpieczeństwo na drogach? - PolskaNaDrozie

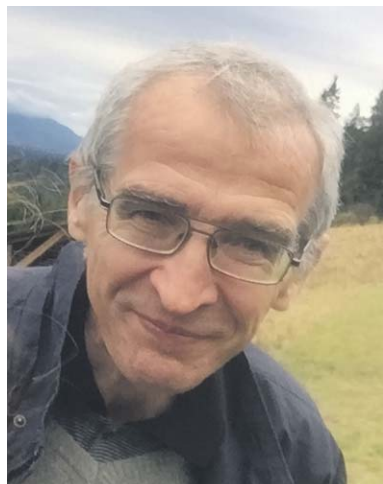
 MAŁOPOLSKA



INSTYTUCJA
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym Sączu

ul. 29 Listopada 10, 33-300 Nowy Sącz, www.mord.pl, tel. 18 449 08 80



FOT. Z ARCH. AUTORA TEKSTU

Leszek Rafalski

Nie wiem, czy dobrze odczytałem intencje redaktora naczelnego Wojtka Molendowicza, który przysłał mi maila informując, że z okazji 10-lecia „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” oczekuje na prezent w postaci tekstów o wielkości od 2500 do 10000 znaków. Na pierwszy rzut oka trąciło to aluzją, ale pierwsze wrażenie może mylić. Nie na darmo ludzie mówią: jak zakochałeś się od pierwszego wejrzenia, to popatrz się jeszcze raz.

Przeczytałem zatem maila po raz drugi i zrozumiałem, że w ten sposób redaktor zaprasza na jubileusz i oczekuje, że przybędę z malpką (250 ml) albo krówką (1000 ml). Coś pośredniego też wchodzi w grę. Liczba znaków oczekiwanego tekstu nie wzięła się z kapelusza, jest prostym wynikiem mnożenia wielkości butelki przez wiek DTS.

Ucieszyła mnie ta jasna i klarowna perspektywa, gdy nie wiadomo skąd nadciągnęły wątpliwości. A co, jeśli ten mail jest jak szampon „dwa w jednym” i redakcja oczekuje także na prawdziwy tekst? Jeśli tak, to jaką opcję wybrać? Krótki felieton czy może zaserwować artykuł w wersji XXL na całą stronę? Rozum podpowiadał: nie męcz czytelników, małe jest piękne, więc wybrałem miniaturę.

Półowa felietonu była już gotowa, gdy pomyślałem, że jeśli on będzie krótki, to w redakcji dołożą na tę samą stronę reklamę kandydata na prezydenta, który obiecuje budowę kolejki linowej na Książ, a przy takiej reklamie nikt nie zauważy, że obok jest

Dlaczego Maryla Rodowicz śpiewa o DTS

» Leszek Rafalski

jeszcze coś do poczytania. Trzeba zatem zmienić plany i zacząć pisać od nowa. Ale wersja tekstu XXL też jest ryzykowna, bo co z tego, że się autor napracuje i do tych 10000 znaków dociągnie, skoro ostatni człowiek, który był w stanie czytać tak długie teksty w gazetach, zmarł kilka lat temu. Same wątpliwości.

Czymże jest jednak mój problem – pisać mniej, czy więcej – wobec prawdziwych dylematów, jakie życie stawia czasem przed człowiekiem.

Wejść, czy nie wejść?

Pprzed takim dylematem stanął przed laty Tadeusz Przytkowski, historyk sztuki, syn założyciela Muzeum Zegarów Słonecznych w Jędrzejowie i opiekun tej placówki. Postać kolorowa i wielce zasłużona dla kultury.

Otóż w czasach stalinowskich wyrzucono Przytkowskiego ze stowarzyszenia historyków sztuki za poglądy i szlacheckie pochodzenie. Po odwilży w 1956 r. historycy sztuki zorganizowali zjazd na Wawelu i przypomnieli sobie o koledze z Jędrzejowa. Ten popatrzył na przysłane zaproszenie i zaczął rozważać:

– Mam jechać, czy nie jechać?

Ostatecznie wsiadł do pociągu, ale rozterek nie porzucił. Towarzyszyły mu, gdy od krakowskiego dworca Drogą Królewską zmierzał na Wawel. Próbowal się ich pozbyć we wszystkich knajpach po drodze.

– Mam iść, czy nie iść? – zastanawiał się nad kolejnymi kieliszkami, po jednym w każdym lokalu, i wciąż nie był przekonany, czy powinien skorzystać z zaproszenia. Ale siedział wytrwale, dotarł na Wawel, zastukał do sali, w której obradowali dawni koledzy, otworzył drzwi i tubalnym głosem zapytał:

– Mam wejść, czy nie wejść?

Harmider się zrobił, uradowane widokiem kolegi towarzystwo prześcigało się w grzecznościach: – Ależ tak, przyjacielu, zapraszamy!

Przytkowski popatrzył tylko po sali, uciszył wzrokiem zebranych i powiedział: – Nie was chamy pytam,

tylko własnego sumienia! Po czym trzasnął drzwiami i wrócił na Drogę Królewską.

Tę historię opowiedział mi redaktor Janusz Roszko na zajęciach z dziennikarstwa, więc żeby podciągnąć tradycję wysyłam czasem studentów na spacer Drogą Królewską, by szukali ciekawych tematów.

Morał z tej opowieści jest taki, że dylematy dobrze rozstrzygać we własnym sumieniu, ale moje sumienie milczy i wciąż nie wiem, ile mam napisać.

Powiedzieć, czy nie powiedzieć?

Te moje rozterki są też niczym wobec tych, które dopadły dwie studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w prestiżowym miejscu, w auli Collegium Novum UJ pod portretami Mikołaja Kopernika, królów Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły oraz królowej Jadwigi. Obie przyszły na zorganizowaną przez IPN projekcję filmu „Niepochowany” Márty Mészáros o Imre Nagym, przywódcy węgierskiej rewolucji 1956. Po spektaklu kilku zaproszonych profesorów dyskutowało o filmie i dramatycznej węgierskiej jesieni. Jeden z nich przeanalizował film na czterech płaszczyznach filozoficzno-jakichś tam i przy okazji udowodnił, że doskonale potrafi leczyć ludzi z bezsenności. Inny oznajmił, że w polskiej kulturze są dwa dzieła poświęcone Imre Nagemu – film „Niepochowany” i wiersz Zbigniewa Herberta. Pięknym łukiem je połączył, porównywał i swoją wiedzą opromieniał, a w końcu auli, tuż za mną dwie dziewczyny zaczęły szeptać do siebie.

Coś je gryzło, bo słyszałem tylko urywane słowa:

– Wiesz... może wstanę i powiem?
– Eee, może nie...

I tak szur, szur, aż wreszcie jedna wstała i zwróciła się do prelegenta:

– Panie profesorze, jestem studentką hungarystyki i o ile wiem, wiersz Herberta dotyczy Nogiego, ale nie Imre tylko László, który z Imre nie ma nic wspólnego.

Piorun trafił w zebranych, cisza sparaliżowała aulę.

Z konsternacji wybawił wszystkich odtwórca głównej roli w filmie Jan Nowicki, który siedział przy prezydalnym stole między zaproszonymi naukowcami burząc luźnym strojem monotonię garniturów i krawatów. Pan Jan spojrzał tylko w dół, poprawił sznurówkę w lewym trampku i rzucił nieszczęsnemu autorowi gafy koło ratunkowe:

– Aleś się pan wałnął, profesorze! – powiedział hipnotyzującym głosem. I zaraz oswoił temat błyskotliwie opowiadając o gafach na filmowym planie.

Podobny problem – powiedzieć, czy nie powiedzieć – mieli radzieccy naukowcy, którzy dostali ambitne zlecenie od pierwszego sekretarza partii. Ten zamarzył sobie, by jego rodacy zdominowali podbój kosmosu i pierwsi wylądowali na Słońcu. Strach padł na naukowców, bo nie mieli dobrego wyjścia. Ryzykowne byłoby tłumaczenie przywódcy, że to niemożliwe, ale równie niebezpieczny byłby bojkot zlecenia. Po długich wahaniach odważyli się powiedzieć, że Słońce spali taką rakietę razem z załogą.

A sekretarz na to: – To niech leć nocą!

U nas też są tacy, którzy wierzą, że trudne sprawy najlepiej załatwiać pod osłoną nocy.

Ograniczać się, czy nie ograniczać?

Dwie studentki UJ śmiało rozstrzygnęły dylemat „powiedzieć, czy nie powiedzieć”, a ja wciąż nie wiem, czy napisać jeszcze trochę, czy szybko zmierzać do ostatniej kropki. Idę w miasto, może na krakowskich ulicach leży odpowiedź.

Jerzy Iwaszkiewicz napisał kiedyś „Jaki miły ten Kraków. Sami nieboszczycy”. Zrobił to w czasach, gdy miasto nie było prasowym cmentarzyskiem, a lista nieboszczyków nie obejmowała takich tytułów jak „Echo Krakowa”, „Życie Literackie”, „Czas Krakowski”, „Tempo”, „Depesza”, „Gol”, „Eureka”, „Student”... Jest tu świetny klimat do pisanja nekrologów, ale ten gatunek dziennikarski nie

pasuje do tego tekstu i mógłby zakłócić jubileuszowy nastrój.

Poprzestańmy zatem na radosnej konstatacji, że DTS kryzysowi się nie kłania. Walczy i nawet Maryla Rodowicz o nim śpiewa: „I choć tyle się zdarzyło, to do przodu wciąż wyrывa głupie serce”. A jeśli ktoś uważa, że Maryla śpiewa o czymś innym, to znaczy, że nie był nigdy w sądeckiej redakcji i nie widział jak codziennie serca pracowników DTS wyrывają do przodu. Niejeden wydawca zniechęcony trudnościami wywiesiłby białą flagę, a oni robią swoje. Wierzą, że era papieru i inteligentnych czytelników nie minęła.

Dalsze poszukiwania kresu tego tekstu zaprowadziły mnie na ulicę Stolarską, przy której jest kawiarnia o nazwie tak długiej, że wystarczy podać ją w całości, by kolejny akapit mieć już z głowy: Pierwszy Lokal Na Stolarskiej Po Lewej Stronie Idąc od Małego Rynku. Tutaj nastrój sprzyja pisaniu z rozmachem, wręcz nie wypada być oszczędnym w słowach.

Za to trochę dalej do Rynku, na Krakowskiej wisi szyld, przy którym długie teksty za wstydu zapadają się pod ziemię: „Siedem miliardów uśmiechów. A Twój jest moim ulubionym.”

Gdybym wcześniej na to trafił, też myślałbym jak w dwóch zdaniach powiedzieć więcej niż w 10 000 znaków i nie męczyłbym ani siebie, ani redakcji, ani czytelników tak długim tekstem.

Milionów uśmiechów życzą redakcji i czytelnikom. I żeby wśród nich zawsze był ten ulubiony.

**TEKST POCHODZI Z DTS
NR 500 Z 4 CZERWCA 2020 R.**

Leszek Rafalski

Był redaktor naczelny Gazety Krakowskiej, wykładowca dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Studium Dziennikarskim UP, laureat „Złotego Pióra” i kilku ogólnopolskich konkursów na reportaży, absolwent AGH i podyplomowych studiów na UJ.

REKLAMA

sezon owoców letnich i przetworów
U NAS KUPISZ WSZYSTKO

SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZA ZIEMI SĄDECKIEJ

1907r.

A.D.

LATO ART 2025

1 lipca – 29 sierpnia

szczegóły:
bwasokol.pl



DZIECI I MŁODZIEŻ

Wakacyjny mini turnus

Bilet wstępu od 50 zł/dzień
(obowiązują zapisy)

MŁODZIEŻ, DOROŚLI I SENIORZY

LATO – Pracownia malarska

Bilet wstępu 6 zł

LATO – Pracownia technik dekoracyjnych

Bilet wstępu 40 zł
(obowiązują zapisy)

LATO – Pracownia rękodzieła

Bilet wstępu 6 zł

Wakacyjne ART KAFE

Bilet wstępu 6 zł

Wakacyjne PLENERY

GRUPY świetlice, kolonie, ośrodki dzienne

LATO – Warsztaty dla grup

Bilet wstępu 6–10 zł
(obowiązują zapisy)

MAŁOPOLSKIE CENTRUM KULTURY **SOKÓŁ** W NOWYM SĄCZU ZAPRASZA!

Ogólnopolski Konkurs Plastyczny MAGIA LOTU

SKRZYDŁA NADZIEI

Atrakcyjna nagroda główna

**lot widokowy szybowcem
nad Sądecczyną!**

Termin rejestracji elektronicznej
i nadsyłania prac

31 sierpnia 2025

Szczegóły w Regulaminie Konkursu
dostępnym na mcksokol.pl

ORGANIZATOR

50 LAT
SOKÓŁ
Małopolskie Centrum Kultury

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA



Pionierskie olśnienia Sądecką

»→ Ryszard Niemiec

Niniejsza hybryda dziennikarskich gatunków opiera się na dwóch filarach. Pierwszy, to wyniesiony z piątklasowego dzieciństwa, sentyment do tego kawałka Polski, ogarniętego dorzeczem Dunajca i Popradu. Drugi, to wyzierające z życiowych doświadczeń prasowego dinozaura postaci, napotkane podczas jego półwiecznej posługi...

Szczenięce, wielkie odkrywanie Sądecki, zainaugurowałem równe siedem dekad temu lądując na wakacyjnej kolonii w Żegiestowie. Uwolniony od rodzicielskiego monitoringu wychowawczego, poczułem smak sztubackiej swobody i instynktownie zapisałem się do nie istniejącej jeszcze partii euroentuzjastów. Zamiast wylegiwać się wraz z innymi kolonistami na żegiestowskiej „Łopacie”, kopnąłem się w pław na drugą stronę Popradu, nie mając pojęcia, że naruszam nietykalność granicy pomiędzy dwoma demoludami - Polską i Czechosłowacją. Zdjęty z tamtego brzegu przez patrol ichniejszej straży granicznej, stanąłem bezwiednie przed surową procedurą naruszenia bezpieczeństwa CSR, co miało mieć finał w Bratysławie, a nawet w Pradze. Na szczęście na ratunek pośpieszyła wychowawczyni, pani Janina, drogą słownej perswazji międzybrzegowej, wynegocjowała z pogranicznikami mój powrót na Ojczyzny łono.

Ten prawie atawistyczny przypadek dał początek mojej admiracji do krajów położonych na południu Europy, częstych pielgrzymek do nich, a przede wszystkim uwielbienia dla rzeczywistości Schengen i płynących z niego efektów. Z czasu żegiestowskiej kolonii wyniosłem szczególny zachwyt dla tego zakątka Polski, rejestrowany



szczenięcym umysłem, dotąd dysponującym jedynie wrażeniami krajobrazowymi Pogórza Przemysko-Sanockiego. Architektura Krynicy, Szczawnicy, spływ dunajcowym nurtem zatykały dech w piersiach, wabiły do siebie i kazały wracać do nich, jeśli nie fizycznie, to bodaj w silnie pobudzonej wyobraźni. I chociaż w dorosłym życiu wyzwania

reporterskie, a także wieloletnie wędrówki po kraju wyznaczane „rozkładem jazdy koszykarskich lig”, dały okazję do intensywnego zwiedzania kraju, te pierwsze, pionierskie olśnienia nigdy nie zostały zepchnięte na dalszy plan. Estetyczne walory sądeckich krajobrazów tym bardziej pikowały w górę, w miarę zapoznawania się z pejzażem ludzkim

Sądecki. Ujawnił się on w czasach studenckich, a okazją niepowtarzalną stało się zakwaterowanie w „Żaczku” - II Domu Studenckim UJ. Najsilniejszym ślad na mojej umysłowości zostawili dwaj koledzy: Józef Lipiec i Lech Kańtoch. Józek, dziś wielce szanowany profesor filozofii naszej Almae Mater, pierwszy w dziejach szkolnictwa wyższego PRL wybierany demokratycznie rektor wyższej uczelni (WSP w Rzeszowie), prezes Akademii Olimpijskiej PKOl, był studentem dwóch fakultetów, człowiekiem o szerokich horyzontach o artystycznej duszy, pasjonatem teatru. Na zajęciach Studium Wojskowego maszerowaliśmy razem w pierwszej czwórce plutonu. Leszek, milkliwy starsządeczanin, przyszły znawca problematyki międzynarodowej, publicysta Rzeczypospolitej, przemieszczał ze mną trzy lata, od czasu do czasu dokarmiając specjalami przywożonymi z wypraw do domu. Z oboma dzieliliśmy zainteresowanie sportem, z Leszkiem - lekkoatletyką, z Józkiem - piłką nożną (Sandecja). Za ich sprawą zacząłem studia uniwersyteckie traktować, nie jako skuteczną okazję do ucieczki przed wcieleniem do wojska, a tym samym do Legii. Dobijając do ich wszechstronnych zainteresowań, zacząłem bywać w krakowskich tatrach, filharmonii, czytać oprócz „Tempa”, także „Przekrój” i „Politykę”.

Zgodnie z teorią prawdopodobieństwa, obok tych, którzy pracowali na moją wdzięczność i szacunek formacyjnym wpływem na moje życiowe wybory, na swojej drodze spotkałem też sądeckan, których wspomnienie po dziś dzień generuje we mnie traumę. Najmocniej dał mi się we znaki redaktor Jan Głowczyk, znany mi jako człowiek październikowej odnowy 1956, publicysta polityczno-ekonomiczny. Był

szukanowany przez gomulkowskich aparatczyków, miał zakaz drukowania w polskiej prasie. Ze sporą dawką legendy Października, redagował „Życie Gospodarcze” - tygodnik daleki od doktrynerskich postaw i manifestacji. Od 1981 r. został zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR, sekretarzem tej instancji, w którego gestii leżały media. U schyłku stanu wojennego przyjechał do Krakowa pacyfikować niepokorne redakcje, w tym „Dziennik Polski”, którego wówczas byłem redaktorem naczelnym. Partię uwierał fakt, że omijając wszechmocną zasadę jej nomenklatury, powierzono mi tę funkcję w grudniu 1980 r. na wniosek redakcyjnych kół Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Solidarności. Przy dosyć liberalnej postawie krakowskiego lidera partyjnego - Krystiana Dąbrowy, który pozwolił zespołowi DzP przeprowadzić wolny konkurs na naczelnego redaktora, zostałem (co uznaję za życiowy sukces w zawodzie) pierwszym szefem redakcji, wyłonionym wbrew kandydatowi partyjnego komitetu. Był to pierwszy akt sprzeciwu wobec partyjnej nomenklatury w hemisferze pomiędzy Władystokiem, a enerdowną Szprewą!

TEKST POCHODZI Z DTS
NR 500 Z 4 CZERWCA 2020R.

Ryszard Niemiec (1939–2023) – redaktor naczelny „Dziennika Polskiego” (1981–1983), „Tempa” (1983–1994) i „Gazety Krakowskiej” (1994–2004). Prezes Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej (1993–2000) i Małopolskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej – od 2000, koszykarski wicemistrz Polski (1973).

REKLAMA



ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu



OKNA DRZWI BRAMY ROLETY



Z życia Miasta

ts

Są środki na budowę trzeciego mostu na Dunajcu oraz remont ulicy Kilińskiego

Wiceminister infrastruktury Stanisław Bukowiec poinformował o rządowej dotacji blisko 228,5 mln zł. Most połączy ul. Węgierską z Zachodnią Obwodnicą Nowego Sącza. Koszt całej inwestycji wynosi ok. 290 mln zł. Miasto dołoży 7 mln zł. Przetarg już ogłoszono – oferty można składać do 7 sierpnia. Zakres prac obejmuje m.in. budowę 3,5 km drogi, mostu o długości 700 m, czterech rond, ścieżek pieszo-rowerowych i wiaduktu nad linią kolejową. Niemal trzy miliony Prezydent Ludomir Handzel pozyskał również na remont ulicy Kilińskiego, który rozpocznie się jeszcze w tym roku.



Przebudowa ulicy Freislera

Ogłoszono przetarg na modernizację 124-metrowego odcinka ul. Freislera. Prace obejmą budowę kanału deszczowego, wymianę nawierzchni, przebudowę chodników i doświetlenie przejść dla pieszych. Inwestycja otrzymała dofinansowanie w wysokości ponad 534 tys. zł z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Roboty rozpoczną się jeszcze w tym roku.



Nowy Sącz świętował Imieniny Miasta

W Parku Strzeleckim odbył się Piknik Rodzinny inaugurujący akcję „Bezpieczne Wakacje 2025”. Były występy artystyczne, pokazy służb i atrakcje dla dzieci. Wieczorem w Amfiteatrze wystąpił zespół Carpe Diem i Szymon Wydra oraz Maryla Rodowicz, która zaśpiewała swoje największe przeboje.



Nowy Sącz kolejny raz stał się światową stolicą piękna

Transmitowane na cały świat gale Festiwalu Piękna oglądało na antenie samego tylko Polsatu 5,4 miliona widzów.

Miss Supranational 2025 została Eduarda da Silva Braum z Brazylii, a tytuł Mister Supranational 2025 otrzymał Lavigne Swann z Francji. Najpiękniejszą Polką została w tym roku wybrana Oliwia Mikulska reprezentująca województwo lubuskie.

Cały Nowy Sącz pozdrawia Polskę – mówił w trakcie gali Prezydent Ludomir Handzel.



Numery pomocowe dla osób w kryzysie

Na moście helenkim umieszczono tablice z numerami telefonów dla osób w kryzysie psychicznym:

- 18 449 04 94 – Ośrodek Interwencji Kryzysowej
- 18 449 04 91 – Ośrodek Interwencji Kryzysowej
- 112 – numer alarmowy

Telefony czynne są całą dobę.





Szkółka wakacyjna



Monika Kowalczyk
Różowym atramentem

Od lat czuję się analfabeta i przyrzekam sobie, że kolejne wakacje przeznaczę na zgłębienie tematu i nadrobienie kilkudziesięcioletnich zaległości w wiedzy o przyrodzie. Nie umiem rozróżnić liści drzew.

Nie wiem nic o trawie. I co najbardziej mi doskwiera, nie potrafię czytać ptasich treli oraz dopasowywać głosów do ich kolorowych posiadaczy. Budzona nad ranem przez pierwszy ptasi koncert, nakrywam głowę poduszką, zamiast wyjść na balkon i poszukać, kto tak pięknie i wcześnie zaczyna dzień. A tymczasem kilka razy powtórzone ćwiczenie z „ptakoznawstwa” przy wsparciu atlasu ptaków i internetowej przeglądarki ich śpiewów, pomogłoby utrwalić wiedzę.

Kiedyś, idąc z babcią czy dziadkiem do ogrodu, na pytanie o to, kto śpiewa, uzyskiwaliśmy odpowiedź „od ręki”. To był standard wiedzy o otaczającym świecie. Trzeba było znać nazwy roślin kwitnących na łące – bo wśród nich były zioła lecznicze i proste przyprawy potrzebne w kuchni. Znajomość owadów i roślinnych szkodników też miała praktyczne przełożenie. Dziś młodzież, także ta wychowana na wsi, nie potrzebuje tej wiedzy. Ale już my, ich rodzice i dziadkowie, bardzo. Bo nagle wychodząc na łąkę, stajemy jak na wielkim targu w arabskim mieście nie znając ani jednego słowa w obcym języku. Jesteśmy głusi i niemi. Kosy, zięby, różnobarwne sikorki, mazurki, rudziki, dzwońce, słowiki, skowronki, gile, to tylko najbardziej pospolici ptasi przedstawiciele, których z atlasem ptaków łatwo rozpoznać po kolorach. Ale jeszcze trzeba opanować ich głosy, które podobnie jak ubarwienie – inne są dla samicek, inne dla samców. Kiedy już i tę wiedzę opanujemy, zechcemy dowiedzieć się, gdzie gniazdują, ile jaj znoszą, jak wygląda ich opieka nad pisklętami. Okazać się

może, że do najpilniejszych zakupów dopiszemy sobie lornetkę i lepszy aparat fotograficzny.

Tak zorganizujemy dla siebie jednoosobowy obóz ptasiarski (popularny birdwatching). Nieograniczone wprost możliwości wzbogacania wiedzy o ptakach oferuje nam internet, w tym grupy dyskusyjne w mediach społecznościowych. Są nawet aplikacje do rozpoznawania ptasich głosów, gatunków i oznaczania ich na mapie. Kiedy już sami ulegniemy pasji, możemy stać się bogatym źródłem wiedzy dla młodszych i starszych dzieci. Odniesienie jej do współczesnych mediów, pomoże nam w dłuższym utrzymaniu uwagi milusińskich. Taka szkoła leśna przyniesie nam wiele satysfakcji. Znowu będziemy mogli imponować.

**TEKST POCHODZI Z DTS
NR 25-28 Z 29 CZERWCA 2021 R.**

TO OSTATNI TEKST AUTORSTWA
MONIKI KOWALCZYK. SĄDECKA
DZIENNIKARKA ZMARŁA 18 LIPCA
2021. JEJ OSTATNI FELIETON DLA
DTS PUBLIKUJEMY W 4. ROCZNICĘ
ŚMIERCI MONIKI.



REKLAMA

Jeszcze bardziej w Twoim zasięgu.

KONA Electric z dopłatą NaszEauto.



Już od **465 zł**
netto/m-c
z dopłatą NaszEauto.

Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
tel. 18 414 0 413, hyundai@wikar.pl





ABCEKODOM
CENTRUM OKIEN DACHOWYCH

min. 3 MARKIZY ZAMZ KOMFORT

i odbierz jedną z nagród

8 razy
skuteczniej
*niż zasłony wewnętrzne

roleta
ARF



klocki
COBI



plecak



DYSTRYBUTOR:

ABCEKODOM
CENTRUM OKIEN DACHOWYCH

Nowy Sącz, ul. Węgierska 153
tel. (18) 547 11 36
602 518 623

www.abceksodom.pl

CHROŃ PODDASZE PRZED NAGRZEWANIEM!

Markizy do okien dachowych stanowią skuteczną ochronę przed uciążliwym upałem w gorące dni. Umożliwiają zaciemnienie wnętrza, a dzięki swojej budowie są niezwykle odporne na czynniki atmosferyczne.

Więcej informacji na stronie www.fakro.pl/promocje/



Zeskanuj KOD
i dowiedz się
WIĘCEJ

FAKRO®

ANS AKADEMIA NAUK
STOSOWANYCH
W NOWYM SĄCZU

**REKRUTACJA
II TURA
25 VIII-18 IX**

**WYBIERZ
DOBRY KIERUNEK
STUDIUM
W NOWYM SĄCZU**



www.ans-ns.edu.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY



Nowy Sącz
Miasto Królewskie

**Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA**

zapraszają

**Marek Rylewicz
DYREKTOR SĄDECKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ**



WAKACJE W BIBLIOTECE

zapisy poprzez stronę **bezpiecznewakacje.nowysacz.pl**

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA



AGNIESZKA CHYLIŃSKA



9 SIERPNIA

- 15.30 Prezentacje artystyczne
- 16.00 Program dla najmłodszych
„Kolorowa Wyspa” Lady Fama
- 17.30 „Rytm Miłości – Bracia Steczek”
- 18.45 Prezentacje Artystyczne
- 19.30 Studio Tańca Adelante
- 20.00 KONCERT
AGNIESZKI CHYLIŃSKIEJ

10 SIERPNIA

- 15.00 Prezentacje artystyczne
- 16.00 Widowisko rodzinne „Teatr na Walizkach”
- 17.00 MATEUSZ MIJAŁ Z ZESPOŁEM
„Największe Polskie Przeboje
– Wodecki, Zaucha, Grechuta”
- 18.15 Konkurs festiwalowy
- 18.30 Funny Fellows
- 20.00 ROBERT KORÓLCZYK

DRUGI WEEKEND

SIERPNIA 2025 R. AL. ZDROJOWA - AMFITEATR MUSZYNA

Wstęp wolny!



ZESKANUJ KOD
I SPRAWDŹ IMPREZY
TOWARZYSZĄCE

Do degustacji czeka na Ciebie szeroki wybór najszlachetniejszych wód mineralnych z całej Polski. Od pysznych i odżywczych źródłanych smaków po delikatne bąbelki wody gazowanej...

Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego

 MAŁOPOLSKA



MOC MINERAŁÓW

Polecam Justyna Kowalczyk-Tekieli





Jak budowałem most pontonowy Wytrzyszczka–Tropie

»→ Ireneusz Pawlik

Otrzymując powołanie do odbycia służby wojskowej, już dawno byłem po lekturze „Przygód dobrego wojaka Szwejka”. No i znałem opowieści kolegi Szwejka z wojska, mojego dziadka, żołnierza austrowęgierskiego 56 Galicyjskiego Pułku Piechoty (Galizisches Infanterieregiment Nr. 56) w 12 Dywizji Piechoty (12. Infanterietruppendivision) nazywanej też 12 Dywizją Piechoty Ziemi Krakowskiej, w szeregach której dziadek walczył m.in. w bitwie pod Gorlicami i na froncie włoskim, gdzie został ranny. Stąd wiedziałem, że w armii najlepiej wiedzieć się tym, którzy potrafią lawirować pomiędzy pozorowaniem łagodnej formy idiotyzmu a niesubordynacją, byle tylko zaudać nie przekraczać granic tej drugiej.

Jak ominął mnie pluton egzekucyjny

Toteż kiedy zarządzano np. strzelanie na oceny, zamiast pojedynczych strzałów do tarczy oddawałem serię na oślep w powietrze. Wiedziałem przecież aż za dobrze, że nawet w przypadku oceny niedostatecznej, i tak mnie przecież z wojska nie wyrzucą. A gdy na poligonie padała komenda rozwinięcia szyku w tyralierę i ostrzeliwania się krótkimi seriami, rozsiewałem paczki ślepek po rowach i kałużach, żeby po powrocie do koszar nie musieć czyścić karabinka szturmowego AK–47. Natomiast koledzy, których jaraly rozbłyski z lufy, potem w pocie czoła pucowali je (lufy, a nie rozbłyski!) wyciorem, a i tak szef kompanii zawsze ich zbłuzgał plugawymi słowami.

Jako podchorąży odnoszący się z pewną rezerwą do broni palnej najlepiej zdaniem przełożonych nadawałem się na dowódcę plutonu egzekucyjnego. Bo wtedy nie musiałbym osobiście strzelać, lecz tylko wydawałbym komendę "Cel, pal!". Choć z drugiej strony, spoczywałby na mnie przykry obowiązek dobijania skazańców, gdyby żołnierze plutonu mierzyli równie celnie jak ja... Lecz z przydziałem mobilizacyjnym do plutonu egzekucyjnego nie miałbym czego szukać w czasie pokoju. Trafiłem zatem do jednostki inżynieryjno-saperskiej w Dębicy.

Służyłem w tym samym czasie, kiedy zdezerterował z niej Andrzej Stasiuk, obecnie pisarz i mieszkaniec Beskidu Niskiego. Wysyłano nas nawet na patrol po mieście, ale nie pamiętam, czy akurat za Stasiukiem, bo przypadków dezercji i tzw. samowolnych oddaleń było więcej. Więc może z bronią w rękę szukałem kogoś innego, a kiedy uciekł Stasiuk, możliwe, że jak raz mogłem przebywać na przepustce. O ile sobie przypominam, na te patroli po mieście ostrej amunicji nam chyba jednak nie przydzielano. Zapewne z obawy, żebyśmy nieboraka Stasiuka czy innego zbiega z nadgorliwości przypadkiem nie zastrzelili. Widocznie przełożeni dostrzegli w naszych oczach żądzę mordu... W tym miejscu pragnę uroczysto oświadczyć, że z mojej strony nikomu to raczej nie groziło, bo – jak wiadomo – nigdy nie trafiłem w tarczę!

Jak stróżowałem przy magazynie

Ogólnie w czasie służby chodziło o to, żeby jak najwięcej wylegiwać się na „wozie”. Niestety, żelazne łóżka chyba

Jako podchorąży odnoszący się z pewną rezerwą do broni palnej najlepiej zdaniem przełożonych nadawałem się na dowódcę plutonu egzekucyjnego. Bo wtedy nie musiałbym osobiście strzelać, lecz tylko wydawałbym komendę "Cel, pal!".

jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej przy każdym przewrocie z boku na bok przeraźliwie skrzypiały, zgrzytały i brzęczały, więc ciągle słyszałem jak dowódca kompanii wrzeszczał z kancelarii za ścianą: – Natychmiast wstawać z tych „wozów”!

A ponieważ my, jednoroczni podchorążowie, leżąc na „wozach”, wciąż wcinałmy przydziałowe, wybitnie kaloryczne suchary ogólnowojskowe pszenne, strasznie od tego tyliśmy. Żeby zapiąć pas główny na brzuchu, wciąż musiałem sięgać do coraz dalszych dziurek. W końcu trzeba było wiercić korkociągami następne.

W zasadzie służba byłaby spokojna, gdyby nie jedna z mora – stanowisko dowódcy warty na poligonie w pobliskim Straszęcinie. To tam, gdzie twórca dębickiego kombinatu Igloopol, minister rolnictwa i prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Edward Brzostowski wkrótce stworzył ośrodek treningowy, w którym odbywały się zgrupowania piłkarskiej reprezentacji Polski.

Służba dowódcy warty na poligonie, gdzie strzeżliśmy dosyć ważnego w każdym wojsku obiektu, a mianowicie magazynu broni i amunicji, przypadła mniej więcej raz na miesiąc. Do zadań dowódcy warty należało przede wszystkim pilnowanie, żeby żołnierze ją pełnili i nie oddalali się do wsi, aby gorączkowo szukać tam prymitywnych rozrywek w postaci kobiet i alkoholu. Każdorazowo zapowiadałem więc załodze, że nie interesuje mnie jak pełni służbę, byle tylko w czasie inspekcji oficera dyżurnego jednostki znajdowała się na powierzonych jej posterunkach w stanie maksymalnie

zblizonym do trzeźwości. Po czym zamykałem się w kwaterze dowódcy warty i na całą dobę zatapiałem w lekturze. Oczywiście najchętniej wtedy czytałem literaturę antymilitarystyczną w rodzaju „Paragrafu 22” Josepha Hellera.

Jak pogoniono mi kota

Któregoś dnia usłyszałem w budynku koszarowym rozpaczliwe miauczenie. Nie, nie – tego odgłosu paszczą nie wydawał żołnierz młodego rocznika, żargonowo zwany w wojsku właśnie „kotem”. Miauczenie dobiegało z piwnicy, udałem się na rozpoznanie i znalazłem zabiedzonego kocia, którego matka widocznie zaginęła w akcji. Był tak chudy, że myślałem, że to koci niemowlak, toteż przyniosłem mu mleko. Wzgardził. W stołówce kosztem własnego zaprowiantowania wyfasowałem zatem dla niego kawałek kielbasy. Wyglodzony pożarł ten kasek łapczywie jak świeża mysz. Delirycznie trząsł się z zimna, więc zapakowałem go pod bluzę munduru polowego. Rozciągnął się jak długi nad pasem głównym, a ponieważ i tak miałem już wyżej wzmiankowany brzuch od sucharów, a kotek był z kolei drastycznie wychudzony, toteż praktycznie nie było go widać.

W następnych dniach próbowałem go poić mlekiem, ale stanowczo odmawiał – żarł wyłącznie kielbasę, najchętniej podwawelską. Próbowałem go wypuścić spod bluzy, żeby się załatwił, ale ponieważ nic nie pił, a jadł tylko słone wędliny, w ogóle nie czuł potrzeby i natychmiast po postawieniu

na ziemi wspinał mi się po nodze i mościł za pazuchą nad pasem. Z przerwami na jedzenie nie cały czas spał. A ja paradowałem z nim po jednostce, przykładnie salutowałem oficerom, którzy niejednokrotnie na ten widok raptownie hamowali, żeby poświęcić swój cenny czas na korygowanie ułożenia mojej dłoni przy daszku i nikt ani w czasie tych pożytecznych instruktaży, ani kiedy indziej w ogóle nie zauważył, że noszę żywe stworzenie, jak – nie przymierzając – kangur w torbie.

Za parę dni znów wypadła moja kolej pełnienia służby dowódcy warty w Straszęcinie. Najpierw odbywała się rutynowa odprawa dowódców wart w poszczególnych placówkach z oficerem dyżurnym garnizonu. I w czasie tej odprawy w pełnym rynsztunku bojowym mój kotek, dotychczas przez parę dni śpiący bez ruchu nad pasem, zniemacka wychylił głowę spod munduru.

Myślałem, że oficer dyżurny dostanie apopleksji: poczerwieniał jak burak, następnie zsiniał, zakrztusił się i zaniemówił. Dopiero po dłuższej chwili porucznik Dub ryknął: – Co wy tam podchorąży do kurwy nędzy macie?

– Melduję posłusznie, obatelu poruczniku, że przygarnąłem bezdomne kocię – odpowiedziałem dobroduszenie.

– Nie, to już przechodzi ludzkie pojęcie, ja wam kurwa zaraz...

– Pragnę posłusznie zameldować, że inaczej by zdechł, a zadaniem wojska w czasie pokoju jest pomaganie potrzebującym.

– Przestańcie mi tu pierdolić! Wyrzućcie go natychmiast, a po warcie stawicie się do raportu u dowódcy jednostki!

Oczywiście natychmiast wykonałem polecenie najlepiej jak umiałem. To znaczy wyszedłem z kotem na zewnątrz, ale nie rozstrzelałem go na miejscu z broni krótkiej, lecz rozpląsałem pod mundurem tak, żeby z grubsza nie było widać i spokojnie objąłem służbę dowódcy warty. Po jej zdaniu, do raportu u dowódcy jednostki chyba jednak ostatecznie nie stanąłem, bo nie pamiętam – pewnie mi się jakoś upiekło. A gdyby nawet, to przecież nawet on, budzący postrach podpułkownik Maruszak we własnej osobie, i tak by mnie z tego wojska za karę nie zwolnił!

A po kilku dniach wywiozłem przybłądę pociągami do Krynicy, gdzie wtedy mieszkalem. Zostawiłem zwierzątko w domu i wróciłem do koszar, a moja matka czym prędzej się go pozbyła, nie zważając na moje poświęcenie, narażanie się przełożonym i bohaterskie ryzykowanie postawieniem do raportu u dowódcy jednostki za tę hecę.

Jak na czele wojsk zmechanizowanych sparałizowałem Tarnów

Już podzieliłem się przeświadczeniem, że w czasie pokoju powinnością wojska jest pomaganie potrzebującym. I oto w lipcu 1983 r. zostałem wezwany do kapitana Łukasza.

– Dostaliśmy rozkaz postawienia mostu pontonowego na Dunajcu – oznajmił. – Mianuję was dowódcą konwoju.

– Melduję posłusznie, obatelu kapitanie, że nie mam prawa jazdy.

– Nie zawracajcie dupy. Pojedźcie jako dysponent gazikiem z kierowcą. Tu jest mapnik. Zapamiętajcie sobie raz na zawsze,

Ireneusz Pawlik – ur. 1958 r. w Prudniku; mgr politologii i dziennikarstwa (UJ, praca magisterska o tygodniku „itd.” obroniona u prof. W. Pisarka). Dziennikarz „Tempa”, „Gazety Krakowskiej” (kier. O. N. Sącz 2003–2005) i miesięcznika „Sądeczanin” (seria „Panorama wsi sądeckich”), portalu internetowych (m.in. wMediach.pl – „Sączopedia” od 2014), współpracownik wielu znanych tytułów prasy krajowej, laureat Złotego Pióra (nagrody KDS) z 1986. Autor książek: „Jerzy Pawłowski – szpieg w masce” (1993), „Gest Kozakiewicza” (1994), „Popiersie, czyli pomnik biustu” (2009), „Pocałunek: czułość i rozkosz” (2011), „Parada blagierów. Najśłynniejsze manifestacje” (2011) oraz współautor (z Janem Otałęgą) „Alfabetu Władysława Komara: sportowcy, artyści, prominenci” (1991). Znamca kulinariów, ps. „Żywiśława Łyżka”.

(J. LEŚNIAK, NOWA ENCYKLOPEDIA SĄDECKA)



że macie wybierać drogi boczne, a przede wszystkim musicie omijać miasta!

Po czym rozkazał: – Najważniejszym zadaniem dowódcy konwoju jest, żeby konwój nie został podzielony. Żaden, ale to absolutnie żaden samochód cywilny nie ma prawa wchodzić się pomiędzy pojazdy wojskowe! Nigdy!!! W tył zwrot, odmaszerować i wykonać!

Zadanie bojowe polegało na tym, że jadąc na czele, miałem zostawiać na skrzyżowaniach żołnierzy z chorągiewkami, żeby wstrzymywali ruch na czas przejazdu naszego konwoju. Kolumnę zamykała ciężarówka, która miała zbierać ich po drodze. Misterny plan szlag trafił zaraz na wstępie. Obawiałem się manowców dróg gminnych i wiejskich, więc prosto z Dębicy poprowadziłem kawalkadę główną szosą krajową – wtedy nazywała się jeszcze E22 – w kierunku Tarnowa, którego topografię szczęśliwie akurat dość dobrze znałem. Zapas żołnierzy z chorągiewkami szybko się wyczerpał, a ciężarówka z napisem „koniec” wcale nie przedzierała się do przodu, żeby wahałowo dostarczać uzupełnienia. Na kilku światłach w centrum Tarnowa – nie było jeszcze obwodnicy, więc z łoskotem przedefilowaliśmy prawie przez rynek – wąż parudzięciu wielotonowych kamazów wiozących ogromne elementy mostu pontonowego został rzecz jasna rozerwany na strzępy. Zapanaował nieopisany chaos – z miłą chęcią przyznaję, że wprawdzie nie rozmyślnie, ale jam ci to, nie chwając się, sprawił.

Do Wytrzysszczki właściwie każda ciężarówka przybyła osobno. Jedna o mało nie zajechała aż do Czeskich Budziejowic, lecz w porę zawróciła. Ale ja i tak przecież wiedziałem, i wiedzieli to równie dobrze moi zwierzchnicy z gwiazdkami, że przecież z wojska mnie za ten bałagan nie wywali!

Jak awansowałem na rzecznika prasowego mostu

Nie tylko nie wywalili, ale już na miejscu w trybie doraźnym awansowali na rzecznika prasowego zgrupowania. Kapitan Łukasz słyszał bowiem, że jestem absolwentem studiów dziennikarskich. Z naciskiem udzielił mi szczegółowych instrukcji, które sprowadziły się do jednego zdania: – Jak zgłoszą się do was dziennikarze zagraniczni, to macie mówić, że stawiamy most, aby pomóc rolnikom w żniwach!

Śczęśliwie żaden dziennikarz się nie zgłosił, krajowy, ani tym bardziej zagraniczny, więc nie musiałem kłamać. Bo w rzeczywistości stawialiśmy ten most, żeby ułatwić pielgrzymom wzięcie udziału w świętowaniu 900-lecia kanonizacji św. Świerada, który miał pustelnię w Tropiu w dawnym województwie nowosądeckim (obecnie już tylko powiecie). Brzegi Dunajca łączyła tam przeprawa promowa Wytrzysszczka-Tropie, ale spodziewano się tysięcy wiernych, więc prom by nie wydolił.

Po latach natknąłem się w piśmku konfesyjnym o tytule „Nasza Arka” na wyznania ówczesnego proboszcza parafii w Tropiu. Wielebny ks. Pietrzak prawil, iż wsparcie wojska załatwił jasnie ekscelencja biskup tarnowski Ablewicz podobnież u samego towarzysza generała Jaruzelskiego. Ot, wiekuista arka przymierza ołtarza z tronem...

Jak wybawiliśmy trzódkę od potopu

Nasze zgrupowanie zajęło szkołę na przeciwko przystani w Wytrzysszczce. Żołnierze za dnia budowali most, a potem



Dziadek autora, żołnierz austro-węgierskiego 56 Galicyjskiego Pułku Piechoty

musieli siedzieć w budynku jak w koszarach. Mogli najwyżej chodzić do kiosku Ruchu. I mimo tego poważnego ograniczenia swobody poruszania, od wielu z nich wieczorami zalatywało alkoholem. Kapitan Łukasz powierzył mi zatem kolejne zadanie bojowe: – Dowiedźcie się, skąd biorą wodę.

Udałem się do kiosku Ruchu przy przystani i porozmawiałem z kioskarką. Była bezbrzeżnie zdumiona, że wojsko nie kupuje gazet, lecz ciągiem tylko małe flaszeczki z wodami kolońską i brzożową. – Po co im tego tyle? – dziwowała się retorycznie.

Nie wyjaśniając zagadki, zawiadomiłem ją, że dowódca zgrupowania życzy sobie, iżby tego asortymentu nie zamawiała już więcej w hurtowni. O ile mi wiadomo, ożenił się potem z tą naiwną dziewczyną szeregowiec z naszej jednostki, do dzisiaj pamiętam jego imię i nazwisko – Krzysztof Pawłowski. I choć to też był pocziwina, zapewne narzeczoną oświecił...

Zgrupowanie składało się z żołnierzy dwóch jednostek: 13 Kołobrzeskiego Batalionu Saperów z Dębicy i 2 Warszawskiej Brygady Saperów stacjonującej w Kazuniu

na Mazowszu. W tej drugiej służyło sporo warszawiaków, którzy z racji zamieszkiwania w stolicy byli bardziej otrząskani z nowszymi w owych czasach trendami. Nie wystarczał im nastrój po kolońskiej, brzożowej i spirytusie salicylowym, lecz preferowali odloty po butaprenie, „kompocie” makówkowym i innych tego typu wynalazkach. Ale kapitan Łukasz nie wywęszył u nich aromatu alkoholu, więc zostawił ich w spokoju, choć oszołomieni zataczali się po całej szkole. Ja nie wyprowadzałem dowódcy z nieświadomości, bo by mi znowu rozkazał przeprowadzić śledztwo.

Do holowania zwodowanych, metalowych elementów pontonowych służyły kutry. Zanim oddaliśmy most do użytku, w wolnych chwilach wyręczały one prom w przewożeniu ludności. Pewnego dnia zaokrętowała się na jednym trzódka młodzieży z księdzem na czele. Było lipcowe popołudnie, skłębiły się ołowiane chmury burzowe. I kiedy kuter był na środku rzeki, rozległy się grzmoty, pioruny zaczęły pracować po wodzie aż syczała i zerwał się huragan. Żywiol był tak mocny, że silnik nie dał rady i kuter zaczęło znosić w stronę zapory.

A gdyby zanedo zbliżył się do niej, tam by go porwał prąd oraz podstępne wiry i katastrofa gotowa: turbiny zamieniłyby kuter razem z zawartością w mielonkę! Ksiądz obecny na pokładzie nic nie wskórał modłami u swej zwierzchności i dopiero drugi nasz kuter, który popłynął na ratunek, odholował trzódkę na bezpieczne wody.

Jak zabrakło dla mnie darów bożych

W końcu most połączył oba brzegi i na 900-lecie św. Świerada podążył nim sznur pielgrzymów – pustelnia w Tropiu zaroila się od wiernych, stając się zaprzeczeniem swej nazwy. Wojsku przykazano, żeby się nie pętało. Ja jednak, mając większą swobodę od żołnierzy służby zasadniczej, przycupnąłem na chybotliwej balustradzie kołyszącego się na falach mostu i pstrykałem fotki. Na widok prymasa Głępa i kardynała Macharskiego zeskoczyłem i przyklęknałem, żeby zrobić im zdjęcie na tle nieba, a oni, myśląc, że padłem na kolana przed wcielonym w ich osoby majestatem, łaskawie mnie pobłogosławili. A potem okazało się, że zapomniałem o włożeniu kliszy do aparatu, więc całe to błogosławieństwo zdało się psu na budę.

Po zakończeniu uroczystości wybrałem się przez most na rekonesans w stronę pustelni. Chciałem się przekonać, o co ten cały rejwach. Kiedy wyszedłem zza zakrętu, wpadłem prosto w objęcia biskupa ordynariusza Ablewicza. – Szczęść boże, panie podchorąży – powitał mnie serdecznie. – Co pana podchorążego sprowadza?

– Chciałem pozwiedzać – wybąkałem. Uprzejmie polecił jednemu z młodych księży mnie oprowadzić. Siła się wtedy dowiedziałem ciekawych wiadomości o świątobliwym eremicie, choć dzisiaj – dalibóg – nie pamiętam z tego ani słowa. Dodatkowo ksiądz zapewnił mnie, że miejscowe źródło, z którego wodę czerpać miał jeszcze sam św. Świerad, słynie z cudownych właściwości i nawet ociemniałym przywraca wzrok. Zażyłem leczniczej wody w dwóch postaciach – doustnie i naskórnice: napiłem się żdziebko i zwilżyłem twarz. Niestety pojawiło się zwątpienie, że po tych 900 latach z okładem chyba straciła datę ważności: z upływem czasu moje dolegliwości nie maleją, a wręcz przeciwnie – z latami ich przybywa...

A na koniec biskup Ablewicz zaprosił mnie do kaplicy. I tam ujrzałem obfitość mięsów i ciast rozmaitość, tak bogatą, że chyba nawet w komitecie wojewódzkim w Nowym Sączu takich specjalów nie widywano. I na moje ręce biskup łaskawie podarował wojsku, które budowało most na obchody, dwa duże kosze: jeden z wędlinami, szynkami i baleronami, a drugi z kołaczami, sernikami i mazurkami. Pod moją komendą przytargali nam to wszystko klerycy – każdy kosz był niesiony przez dwóch tęgich dryblasów, a i tak uginali się pod ciężarem ładunku.

I zaprawdę powiadam wam, że kapitan Łukasz podzielił te dary boże sprawiedliwie – nie po równo, ale według rangi: mięsiwa dla paru oficerów, a wypieki dla setki żołnierzy. Choć niestety nie mogę napisać, że i ja tam byłem, miód i wino pilem, bo dla mnie chyba tego poczęstunku nie starczyło. Raczej nie, bo nie przypominam sobie smaku żadnego smakołyku... Pocieszające, że mimo lipcowego upału, nikomu to jadło zdaje się nie zaszkodziło, bo nie pamiętam, żeby latryny były przesadnie okupowane!

TEKST POCHODZI Z DTS
NR 500 Z 4 CZERWCA 2020 R.

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA

 **WIŚNIEWSKI**

Okna na świat

Okna FUTURO to wygodne i funkcjonalne połączenie pomieszczeń z otoczeniem - tarasem lub ogrodem. Szerokie możliwości personalizacji pozwalają na swobodę aranżacji i projektowania.



Termoizolacja od 0,64 W/m²K



Szeroka gama kolorystyczna



Dla dużych przeszkleń

Łączy to, co najlepsze



Opowieść matki o matce

»→ Katarzyna Gajdosz-Krzak

Kiedy redaktor naczelny poprosił mnie, żebym napisała „luźny” tekst do wydania 500 plus, przyznam, że nie od razu skojarzyłam to z pięćsetnym wydaniem „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”, z którym jestem związana niemal od początku jego istnienia [z trzyletnią przerwą na pracę w „Gazecie Krakowskiej” – przyp. własny]. Jako świeżo upieczona mama, na macierzyńskim, pierwszą moją myślą było: „Pewnie DTS szykuje dodatek związany z programem 500 plus”. Po chwili zaczęłam się sama do siebie śmiać – zwłaszcza, że o tym wydaniu wspominaliśmy jeszcze przed moim porodem. No cóż, okoliczności, w jakich się akurat znajdujemy, same nasuwają skojarzenia. I pewnie też dlatego, kiedy Wojtek Molendowicz, rozwinął dalej prośbę: „No wiesz, tekst o dziennikarskiej przygodzie, może historia, która cię poruszyła...” I wtedy stanęła mi przed oczami mama Piotrusia, 13-letniego chłopca, który popełnił samobójstwo.

W tym roku upływa pięć lat odkąd miałam okazję ją poznać. Mam wewnętrzne przekonanie, że jej historia, którą opisałam na łamach „Gazety Krakowskiej”, nie tylko najmocniej mnie poruszyła, ale i zaczęła zmieniać moje życie oraz dała poczucie, że zawód, który wykonuję, jest moją drogą. Choć pewnie ktoś, patrząc z boku, stwierdziłby, że podczas rozmowy z moją bohaterką zachowywałam się zupełnie nieprofesjonalnie. Nie mówiąc już o samym procesie pisania. Ten tekst rodził się we łzach. Płakałam, słuchając opowieści matki, która straciła dziecko, i lzy nie przestawały mi płynąć z oczu, kiedy później opisywałam naszą rozmowę:

„– To było w Dzień Matki, 26 maja tego roku. Byłam w kościele na mszy świętej. Przyglądałam się kobietom stojącym wokół mnie. Takie były dumne, szczęśliwe. A ja? – zapytałam siebie. I spuściłam głowę. Ja, najgorsza z nich wszystkich, bo nie potrafiłam uchronić dziecka przed złem, pozwoliłam, żeby syn odebrał sobie życie... I wtedy poczuła obecność Piotrusia. – Podniosłam oczy i spojrzałam na obraz Matki Boskiej. Jestem skromną osobą, ale wtedy miałam wrażenie, że stałam się królową. Jakbym siedziała na tronie i była ponad wszystkimi matkami wokół. Wiem, że brzmi to niedorzecznie, ale radości, którą tego dnia nosiłam w sobie, nigdy wcześniej nie było mi dane doznać. Zrozumiałam, że Maria też była bezradna, patrząc, jak zabijają jej Syna [...]”.

Pani Zofia, po dwóch latach od śmierci swojego syna, zgodziła się na spotkanie z dziennikarzem. Wiem od niej, że byłam wówczas jedyną, której opowiedziała swoją historię. Uznała, że kolejne wywiady, o które była proszona przez największe polskie telewizje, po ukazaniu się mojego tekstu, będą tylko „szukaniem sensacji”. Jej zależało na prawdzie i szczerze wierzyła, że odkrycie jej, szczególnie przed lokalnym środowiskiem, „uratuje przed znieczulicą i niesprawiedliwością choć jednego ucznia”. Z głosów, jakie do mnie docierały, po ukazaniu się tego materiału, jestem przekonana, że tak było.

Piotruś popełnił samobójstwo, bo nie mógł dłużej znieść znęcania się nad nim w szkole przez kolegów. Nauczyciele mieli o tym wiedzieć, ale woleli nie widzieć niewygodnego problemu. Matka niestety nie miała o tym pojęcia, bo syn ze strachu, że agresja kolegów wobec niego wzrośnie, skutecznie ukrywał przed nią prawdę. Dopiero po jego śmierci,



Na zdjęciu Katarzyna Gajdosz-Krzak z synem Jaśkiem ps. „Bubuś”

do pani Zofii zaczęły napływać informacje, co przeżywał jej syn. Koleżanki z klasy Piotrusia opowiadały jej, że nauczycielki o wszystkim wiedziały. Komentowały do pani Zofii: „Gdy malujemy się w łazience, wchodzą i wrzeszczą na nas, a jak Piotrką bili, to zamykały drzwi, udając, że nie widzą. Nie reagują, bo boją się, że im chłopcy później samochody porysują”.

Przyznam, że co roku, gdy zbliża się Dzień Matki, odświeżam sobie w głowie naszą rozmowę i wracam do tego tekstu. Towarzyszy mi przy tym poczucie, że to nie ja ten artykuł napisałam, ale Ktoś tylko moje palce wodził po klawiaturze. Pani Zosia, kiedy ukazał się ten

materiał, zadzwoniła do mnie, by podziękować. Tymczasem to ja powinnam podziękować jej za odwagę i słowa, które Piotruś pozostawił na kartce. Im częściej wracam do naszej rozmowy, tym bardziej mam przekonanie, że po te właśnie słowa pojechałam na spotkanie z nią. Na zwiniętej kartce, którą pani Zofia znalazła po śmierci syna w koszu na śmieci, było napisane: „Strach. Boję się. Płacę. Wszyscy myślą tylko o sobie, tylko niektórzy o Bogu, o rodzinie. I zaskoczenie”...

**TEKST POCHODZI Z DTS
NR 500 Z 4 CZERWCA 2020 R.**

Katarzyna Gajdosz-Krzak – ur. w Nowym Sączu, mgr filologii polskiej, absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (2002) oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (2007), gdzie zrealizowała trzy specjalizacje: pedagogiczną, edytorską i teatrologię. Ukończyła również studia podyplomowe z zakresu zarządzania w Wyższej Szkole Biznesu – NLU w Nowym Sączu (2012). Od 2006 r. nieustannie pracuje jako dziennikarz w lokalnych mediach, realizując tym samym swoją największą pasję. Pracowała m.in. w „Dzienniku Polskim” (2006–2009), „Dobrym Tygodniku Sądeckim” (2010–2015, od 2012 jako redaktor naczelny), „Gazecie Krakowskiej” (2015–2018). Dziś znów jest w zespole DTS. Prywatnie żona Piotra, mama Aniela i Jaśka.

dts²⁴

Wydawca:
Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33–300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082–209X.

Redakcja:
„Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

**Z-ca redaktora naczelnego
ds. gazety DTS:**
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:
Kinga Gruca,
Iwona Kamińska,
Agnieszka Matecka,
Adrian Maraś,
Kinga Nikiel-Bielak,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła,
Michał Śmierciak,
Gabriela Wolińska

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziomba,
b.ziomba@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Dyrektor Graficzny:
Piotr Płachta

Dyrektor Pionu Audio-Video
Piotr Gorzawski

Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Konserwacja podwozia. Z ziemi kanadyjskiej do Polski!

Niestety, producentom pojazdów już od dawna nie zależy na tym, aby auta służyły jak najdłużej. Wręcz przeciwnie! Pojazdy projektowane są w ten sposób, aby „w miarę” nie psuły się w czasie, kiedy objęte są gwarancją producenta a później niestety różnie to bywa... O ile usterki mechaniczne zazwyczaj można łatwo naprawić, to naprawy blacharskie związane z korozją są kosztowne, czasochłonne i trwale ingerują w strukturę pojazdu. Benzyną dolaną do ognia jest tutaj sól wysypywana zimą na drogi w ogromnych ilościach. Znacznie przyspiesza ona proces korozji elementów podwozia i karoserii. Obecnie praktycznie wszystkie marki aut mają problem z korozją – jedne większy inne mniejszy a widok zardzewiałego podwozia w 3-letnim pojeździe po kilku zimach na naszych polskich drogach jest niestety normą. Na szczęście jest na to sposób! Jeżeli chcesz zabezpieczyć swoją inwestycję przed rdzą i cieszyć się z jazdy przez cały rok, nie obawiając się o pogorszenie stanu technicznego Twojego auta, poznaj zabezpieczenia antykorozyjne firmy Krown!

Krown to kanadyjska firma z ponad 40-letnią tradycją specjalizująca się w konserwacji podwozia i zabezpieczeniach antykorozyjnych pojazdów.

Metoda zabezpieczeń antykorozyjnych stosowanych przez firmę Krown Polska jest inna niż dotychczas najbardziej popularne na naszym rynku środki takie jak różnego rodzaju woski, podkłady i farby antykorozyjne czy popularne kiedyś czarne powłoki stosowane w latach dziewięćdziesiątych, tak zwane „bitexy” czy „baranki”. Nie jest to aczkolwiek żadna nowość jak wielu mogłoby pomyśleć. Krown działa z powodzeniem od ponad 40 lat, głównie w Kanadzie i USA ale też w wielu krajach Europy i świata. Polskie przedstawicielstwo firmy zostało założone w 2016 roku i prężnie się rozwija. Obecnie z usług firmy można skorzystać już w jedenastu autoryzowanych serwisach na terenie naszego kraju, które zajmują się wyłącznie zabezpieczeniami antykorozyjnymi i konserwacją podwozia. Środek Krown T40 wykorzystywany do zabezpieczeń antykorozyjnych charakteryzuje się przezroczystością oraz ma znakomite właściwości penetrujące. Tworzy on aktywną, bezbarwną powłokę, co ma ogromne znaczenie, ponieważ nie zmienia oryginalnego wyglądu podwozia i elementów zawieszenia, dzięki czemu można nim zabezpieczać również auta objęte gwarancją producenta nie tracąc jej. W przeciwieństwie do tradycyjnych „smolistych” środków, które wcześniej czy później pękają, kruszą się i chłoną wilgoć jak gąbka, która uwięziona i ukryta pod czarną powłoką często przyspiesza jeszcze rozwój korozji, środki Krown wypierają wilgoć a dzięki silnym właściwościom penetrującym docierają do wszystkich zakamarków, skutecznie hamując dalszy rozwój korozji. Dzięki smarującym właściwościom środka oprócz samej płyty podwoziowej zabezpieczane są również elementy zawieszenia, przewody hamulcowe, jak również wszystkie śruby i nakrętki, co zapobiega ich korodowaniu, zapiekaniu i urywaniu się podczas prac serwisowych co w rezultacie skraca czas i koszt serwisowania pojazdu.

Kompletne zabezpieczenie antykorozyjne według tej kanadyjskiej technologii obejmuje mycie i odsolenie podwozia specjalnym preparatem Krown SaltEliminator dedykowanym do usuwania soli drogowej, konserwację podwozia oraz zabezpieczenie profili zamkniętych karoserii „od środka”, w tym takich elementów jak progi, podłużnice, drzwi, błotniki, kłapa bagażnika oraz maska. Zabezpieczenie elementów karoserii od środka jest tutaj kluczowe i równie ważne jak konserwacja samego podwozia. To właśnie wewnątrz elementów karoserii na skutek różnic temperatury gromadzi się wilgoć, która powoduje rozwijanie się ognisk korozji. Są to miejsca niewidoczne na co dzień „golyim okiem” a kiedy korozja zadomowi się na dobre w tych miejscach, mamy do czynienia z perforacją czyli korozją, która powstaje od środka i powoduje przerdzewienie danego elementu na wylot, generując bardzo kosztowne naprawy blacharskie i lakiernicze. Najbardziej narażone na korozję perforacyjną są zazwyczaj elementy konstrukcyjne pojazdu, takie jak progi i podłużnice, które mają bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo naszego pojazdu np. podczas kolizji. Korozja atakuje również od środka inne elementy karoserii, takie jak wspomniane wcześniej błotniki, drzwi, maskę czy kłapę bagażnika. Aby temu zapobiec, technicy Krown aplikują do wnętrza tych elementów preparat T40, który wypiera wilgoć i dzięki zawartości inhibitorów zapobiega powstawaniu ognisk korozji i hamuje ich rozwój.

Dodatkowo zabezpieczane są również niewralgiczne elementy narażone na korozję w komorze silnika i kielichy amortyzatorów. Dzięki temu, że środek ma właściwości dielektryczne i nie przewodzi prądu, technicy Krown konserwują również narażone na korozję złącza elektryczne i klemy akumulatora, co wydłuża ich żywotność oraz ogranicza awarie spowodowane korozją i spięciami w instalacji elektrycznej.

Środek Krown T40 może być aplikowany zarówno na auta nowe, wolne od korozji jak i na te, na których rdza się już pojawiła. Dzięki zawartości inhibitorów korozji środek hamuje jej dalszy rozwój. Czas wykonywania usługi to ok. 4 godz. Po wszystkim każde auto jest ręcznie myte i gotowe do jazdy oddawane w ręce klienta. Koszt kompletnego zabezpieczenia antykorozyjnego obejmującego konserwację podwozia i profili zamkniętych dla auta średniej wielkości to 1250 zł. Nowosądecki oddział kanadyjskiej firmy Krown mieści się na terenie Wyższej Szkoły Biznesu przy ul. Zielonej 27d. Kierownik serwisu Kamil zaprasza wszystkich zainteresowanych wykonaniem usługi na darmowe oględziny podwozia auta na podnośniku. Więcej szczegółowych informacji odnośnie procesu zabezpieczenia jak i relację wideo z jego przebiegu znajdziecie Państwo na stronie internetowej polskiego oddziału firmy oraz profilach na Facebooku oraz Instagramie.

www.krown.pl

Facebook: Krown Polska – konserwacja podwozia

Instagram: krown_polska

**Bezpośredni numer tel. do oddziału Krown Nowy Sącz:
723 818 780.
Zapraszamy!**

